



Colleen Collins



Trzy życzenia

Specjal - "Nocny Rejs"

Święto Dziękczynienia

Dziś

W drodze powrotnej do Bangkoku barka „Manohra Song” delikatnie kołysała się na falach tajlandzkiej Rzeki Królów. Trzy pary, których ostatni dzień na pokładzie łodzi właśnie dobiegał końca, sęczyły owocowe drinki, podziwiając zachód słońca. Z pobliskiej wioski dobiegał dźwięk świątynnych dzwonów, a z przycumowanej przy brzegu mieszkalnej barki dolatywał zapach ryby smażonej w curry.

Leniwie wymieniali się wrażeniami dnia, rozmawiając o pięknie letniego pałacu Bang Pa-in, którego wystrój zrobił na nich tak wielkie wrażenie. Podziwiali zdobione porcelanowe kafle, masywne meble z hebanu oraz kunsztowne drobiazgi ze złota, srebra i porcelany. Teraz, kiedy zbliżał się nieuchronny koniec pełnej wrażeń podróży, stali się nieco sentymentalni.

Dot i Henry znów snuli opowieści z czasów pracy w Korpusie Pokoju, kiedy to dużo podróżowali po Tajlandii.

Dot wyjaśniła też, czym jest *mai pen rai*. Było to coś więcej niż zwykłe „nic nie szkodzi”. Powiedzenie to charakteryzowało dobroduszne podejście do życia tutejszych ludzi i oznaczało, że życie jest po to, aby cieszyć.

Pete Sedgewick z pewnością cieszył się z czekającego go wkrótce zlecenia. Miał robić biało-czarne ujęcia architektury Los Angeles.

- Czerń i biel bardzo ci pasują - droczyła się z nim Natalie, przesiewając między palcami jego czarne włosy przetykane srebrnymi pasmami.

Dot podeszła do Christie Griffin i jej męża, Maca, którzy obserwowali rzekę, oparci o reling.

- Słyszałam, Christie, że pracowałaś jako dziennikarka, a Mac jest byłym wojskowym...

- Podziwiam cię za te poranne pompki wtrącił Henry, wznosząc toast szklanką soku.

- Dzięki. - Mac się uśmiechnął.

Henry przyłapał go już pierwszego dnia w czasie codziennej rozgrzewki, na którą składało się sto pompek z samego rana. Tego nawyku nabrał w wojsku.

- Nie zdradziliście nam jednak, co sprowadziło was do Tajlandii na Dzień Dziękczynienia - dodała Dot.

Christie odwróciła się, a podmuch wiatru zburzył jej fryzurę. Poprawiła je z uśmiechem, który ujmował jej lat. Zachodzące słońce ujawniło srebrne nici wśród ciemnobrązowych włosów do ramion.

- Przeznaczenie. Bo właśnie ta część świata, choć nie Tajlandia w sensie dosłownym, połączyła nas w przeddzień Święta Dziękczynienia.

- Spojrzała na męża z zadziornym uśmiechem.

- Opowiedzieć im, jak to było?

- Czy mój protest kiedykolwiek cię powstrzymał? - zapytał z ciężkim westchnieniem.

Mac miał na sobie spodnie khaki i beżowe polo. Strój ten doskonale uwydatniał jego atletyczną budowę. Mimo że tak swobodny, wyglądał niemal konserwatywnie przy zielonym, jedwabnym sarongu żony.

- To wina mojego dziennikarskiego instynktu - odparła ze śmiechem. - Nie przyjmuję do wiadomości odmownej odpowiedzi. - Przytuliła się do męża. - Nasza historia nie dorównuje dramatyzmem zinnemu prysznicowi, który spotkał Hanka, ani rzutowi butem, którego uniknął Pete, ale będzie w podobnym klimacie. Kilka godzin po tym, jak się poznaliśmy, Mac wsadził mnie do więzienia - oznajmiła spokojnie.

- To chyba nawet bardziej dramatyczne! - zawołała Dorothy.

- Zapuszkowałeś żonę? - westchnął Pete z rozmarzeniem. - Gdzie to jest legalne? - dopytywał gorączkowo.

Natalie udała, że poprawia swoje kasztanowe włosy, kunsztownie upięte stylową kłamrą, pasującą do eleganckiego stroju. Przy okazji poczęstowała męża całkiem solidną sójką w ramię.

Wszyscy się roześmiali, czekając na dalszy ciąg opowieści Christie i Maca.

- Na swoją obronę mogę powiedzieć, że kilka godzin później wpłaciłem kaucję. Był w końcu przedświąteczny wieczór, a ona śpieszyła się na autobus do rodziny.

- Niestety, uciekł mi, więc kapitan Mac Griffin zaproponował, że mnie podwiezie - dodała Christie, patrząc mężowi w oczy. - To właśnie ta podróż sprawiła, że dziś jesteśmy razem, chociaż po tym, jak mnie odwiózł, nie widzieliśmy się przez ponad rok.

W ciszy, która zapadła po jej słowach, minęła ich pusta barka, rzucając długi cień. Była to biedniejsza kuzynka wycieczkowej łodzi, która przewoziła towary. Teraz żwawo mknęła, pozbawiona ładunku po całodziennym handlu.

Kiedy steward oznajmił, że do Bangkoku dopłyną za godzinę, Natalie poprosiła o dalszy ciąg opowieści

- Zanim ten rejs się skończy, muszę wiedzieć, za co trafiłaś do pudła! - zawołała.

Christie odstawiła napój i zapatrzyła się na rzekę.

- Wszystko zaczęło się pewnego mglistego dnia w San Francisco, kiedy zbierałam materiał do artykułu, który miał mi zapewnić przejście z krótkich, okolicznościowych reportaży do prawdziwego dziennikarstwa...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

San Francisco

W przeddzień Święta Dziękczynienia, 1971 rok

Zimna, lepka, gęstniejąca mgła na szczęście nadmiernie nie dokuczała dwudziestojednoletniej Christie Doyle. Miała w końcu na sobie ulubioną wzorzystą koszulę, ciepłą bieliznę, wełniane spodnie i niebieski płaszcz z grubego materiału, który doskonale chronił przed listopadowym chłodem. Nie przeszkadzało jej też, no, prawie nie przeszkadzało, że wilgotne opary osadzały się na jej długich, prostych i lśniących włosach, skręcając je w nieopanowaną kaskadę loków. Nie zamierzała też skarżyć się na fakt, że rano wybiegła ze swojego mieszkania przy Market Street bez śniadania. Sytuację ratowała jedynie połówka słodkiego batonika, którą przypadkiem odnalazła w kieszeni płaszcza.

Jedyne, co ją tak naprawdę martwiło, to dźwięk zbliżających się ciężkich kroków, które zapowiadały ponowne nadejście Maca Griffina, kapitana sił powietrznych, żołnierza i przedstawiciela wojskowej biurokracji.

Czy on naprawdę nie ma nic lepszego do roboty, niż śledzenie mnie z wnętrza swojego sanktuarium, którym niewątpliwie jest dla niego punkt przyjmowania rekrutów? - pomyślała rozgoryczona. Miała nadzieję, że dawno już stracił ją z oczu we mgle. Jednak teraz nabrała podejrzeń, że nie tylko widział, jak nagabywała przechodniów, ale też zobaczył, że dwudziestu z nich podpisało antywojenną petycję. Uśmiechnęła się pod nosem. Dwudziestu! To go musiało zboleć, pomyślała z satysfakcją.

Z mlecznych kłębow mgły wyłoniła się mroczna sylwetka służbistego kapitana w błękitnej koszuli z długimi rękawami i granatowych spodniach.

- Wciąż tu jesteś - zauważył sucho.
- Mnie też jest miło znowu cię spotkać.

- Zapowiedziano deszcz - oznajmił w przestrzeń. - Sądziłem, że zrezygnujesz. - Rozejrzał się wokół, jakby spodziewał się zobaczyć coś więcej oprócz nieprzebitych mas mgły.

- Ja? - zdziwiła się, powstrzymując dreszcze, kiedy szczególnie silny podmuch wiatru dostał się pod zawilgocony płaszcz. - Nigdy.

- Nie masz już dość materiału na artykuł?

Kiedy zjawiała się tu przed trzema godzinami, przyszedł i szczegółowo przepytał, co zamierza robić. Christie sądziła, że szczerść to całkiem niezły pomysł, dlatego wyznała, że jest młodszą reporterką „The Chronicle” i właśnie bada, jak to jest, kiedy się protestuje przeciwko wojnie. Dodała też, że ten artykuł otworzy jej drogę do kariery, ona zaś jest jedynie dziennikarką, a nie prawdziwym aktywistą antywojennym czy zagrożeniem dla porządku publicznego. Przeliczyła się.

Wprawdzie kapitan nie zabronił jej tu być, ale kazał się pośpieszyć. Kiedy dłużej zastanawiała się nad jego słowami, doszła do wniosku, że pośpiech jest pojęciem względnym.

- Nie. Jeszcze nie mam wystarczającej ilości materiału. - Ale mam aż dwadzieścia podpisów, pomyślała radośnie, starając się ukryć uśmiech triumfu.

Zignorował jej odpowiedź i przyjrzał się podkładce z petycją oraz kwiatkowi, który ścisnęła w dłoni. Jego chłodne, niebieskie spojrzenie napotkało spokojny brąz jej oczu. Christie pomyślała, że kapitanowi musi być piekielnie zimno bez kurtki. Twardziel z niego, niechętnie przyznała w duchu. To jednak utwierdziło ją w przekonaniu, że ona też musi być twarda jak stal. W końcu toczyła się śmiertelna walka kobiet o równouprawnienie.

- Pora się zwijać, nie sądzisz?

- Odrobina mgły miałyby mnie zniechęcić? - odparła zadziornie.

- Zapewne nie - przyznał, unosząc jedną brew.

Kiedy to zrobił, upodobił się do Seana Connery'ego w roli słynnego Jamesa Bonda. Seksownego, smakowicie ironicznego i bardzo pewnego siebie.

Christie surowo skarciła się za dreszczyk emocji. Była przecież kobietą wyzwoloną, a nie jakąś mimozą, której miękkie kolana na widok wysokiego, nieco mrocznego i przystojnego faceta.

Musiał wyczuć jej wahanie, bo podszedł bliżej. Owionął ją zapach cytrusowej wody po goleniu.

- Przeszkadzasz mi w pracy - oznajmił niskim, dudniącym głosem.

Przekleła w myślach swój galopujący puls.

- Jak mogę ci przeszkadzać, skoro nic nie robisz?

Wygadana i impertynencka, pomyślał Mac. Lubił to w kobietach. Podobał mu się też jej świeży, naturalny wygląd. Miała zarumienioną twarz bez śladu makijażu, a ogromne piwne oczy błyszczały uporem i inteligencją. Piegi na nosie przywodziły na myśl dziewczynkę, podczas gdy pełne wargi kojarzyły się z kobietą świadomą swych pragnień i namiętności.

Mac odetchnął głęboko, starając się opanować. Musiał stawić czoło sile nieprzyjacielskiego ognia. Od zamknięcia biura i podróży do domu na rodzinne święta dzieliły go zaledwie cztery godziny. Nie potrzebował dodatkowych kłopotów. Nie tylko tych, których mógł mu dostarczyć upór Christie, ale także tych, które burzyły krew i odsyłały rozum na wakacje. Takie emocje tylko komplikowały mężczyźnie życie, a on starał się je jak najbardziej uprościć. Prostota oznaczała również zaprzestanie cackania się z kłopotem i jak najszybszy powrót do wykonywania obowiązków.

- W każdej chwili może tu się zjawić transport rekrutów, więc na ciebie już pora. - Gdy czupurna dziennikarka ani drgnęła, oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu: - Masz piętnaście minut.

Jej cudowne oczy rozwarły się jeszcze szerzej w niedowierzaniu.

- Ten chodnik to miejsce publiczne.

- To oznacza, że ludzie mogą po nim chodzić, a nie przebywać tu na stałe.

- Na stałe? Nie podlegam tej definicji. Jestem tu tymczasowo - oznajmiła twardo, a z jej ust uleciał biały obłoczek pary.

- Dokładniej więc definiując, stwarzasz zagrożenie dla pracy rządowej placówki, którą jest punkt rekrutacji żołnierzy.

- Zagrożenie?

- Tak. Zatrzymujesz rekrutów, by zdobyć od nich podpis na petycji przeciwko wojnie w Wietnamie.

- Jakich rekrutów? - zapytała, rozglądając się ironicznie wokół.

- Tych, którzy zjawiają się po południu.

Kiedy na niego patrzyła, mógłby przysiąc, że w jej głowie obracają się wszystkie trybiki.

- Słuchaj, nie zamierzam rozmawiać z rekrutami - oznajmiła. - Umowa stoi?

- Z wicherzycielami porządku publicznego nie zawieram żadnych umów.

Niecierpliwie przestąpiła z nogi na nogę, ukazując jaskrawe, żółto-pomarańczowe, ręcznie malowane chodaki ozdobione różowymi kwiatkami z fioletowymi pacyfkami w środku. Mac nie bardzo pojmował, dlaczego ktoś dobrowolnie miałby nosić coś takiego na nogach.

- A jeśli schowam petycję, kiedy przyjadą rekruci? - zapytała. - Wtedy nie będą nawet wiedzieć, po co tu jestem. To chyba do przyjęcia?

- Nie. Masz piętnaście minut - oznajmił z uporem.

- Rozumiem. Nie lubisz zmieniać zdania, kiedy już podjąłeś decyzję?

- Masz rację, nie lubię.

- Nigdy? Nawet kiedy zmieniają się okoliczności? - Spojrzała na niego kpiąco. - Ale po co się pytam. Wiadomo, żołnierze są inteligentni inaczej.

- Nie dam się złapać na te dziennikarskie sztuczki. - Westchnął.

Kiedy zobaczył ją rano, ubraną we wszystkie kolory tęczy, przeczuwał kłopoty. Z entuzjazmem wyjaśniła mu, że walczy o wyższą pozycję w redakcji. Jak na dłoni dostrzegał jej zaangażowanie, młodość i to, że stawiała pierwsze kroki jako demonstrantka.

Zaproponował, żeby przyłączyła się do jednego z pochodów protestacyjnych, które przynajmniej raz w miesiącu paraliżowały ruch w centrum, ale uparła się, że artykuł musi mieć od razu. Widocznie jakiś stary redaktor zwalniał etat i na posadę polowała cała zgraja młodych wilczków.

Mac chciał jedynie w spokoju przetrwać zastępstwo, które przyjął, żeby jego kolega Jim mógł spędzić dodatkowy dzień z rodziną z okazji Święta Dziękczynienia. Miał pecha, że trafił na stawiającą pierwsze kroki, rozentuzjasmowaną aktywistkę.

- Łamiesz prawo - odezwał się w końcu, próbując przemówić jej do rozumu.

- Spacerując w publicznym miejscu?

- Nie. Zakłócając pracę rządowej placówki wojskowej. To przestępstwo federalne.

Spojrzał w jej przepastne piwne oczy, dostrzegając w nich to samo oddanie sprawie, które cechowało gorliwych młodych chłopców, pragnących służyć swojemu krajowi. Sam kiedyś ślepo podążył za tym impulsem, chcąc nawet oddać życie za sprawę, jednak po odsłużeniu przydziału w Wietnamie Mac stracił cały idealizm, chociaż ciągle wspierał swój rząd i kraj. Nie mógł postąpić inaczej. Był to winien pamięci poległych kolegów, których traktował jak rodzinę. A bliskim nie wolno sprawiać zawodu.

Jednak zamiast wdawać się w szczegóły, postanowił trzymać się planu.

- Masz piętnaście minut - powtórzył, zamierzając odejść.

- Albo co?

Była nie tylko wyszczekana, ale zamierzała też stawiać opór. Odwrócił się i dostrzegł głębszy rumieniec na jej twarzy.

- Albo wezwę policję.

- Będą musieli mnie przyłapać na działaniach, które zagrażają pracy rządowej placówki, a tego nie będę robić - zawołała za nim.

- Aresztują cię za wtargnięcie, a kiedy znajdą przy tobie petycję, dołożą i drugi zarzut - rzucił przez ramię.

Tylko prychnęła w odpowiedzi.

- Masz piętnaście minut - powtórzył, zanim zamknęły się za nim drzwi biura.

Dwudziestosześcioletni kapitan Mac Griffin usiadł przy masywnym drewnianym biurku, które stanowiło dominujący element wyposażenia punktu werbunkowego, i zapatrzył się w okno, za którym wciąż stała śliczna i uparta aktywistka. Porządnie zalazła mu za skórę.

- Nie wiedziałem, że dzieci kwiaty mają kolce - mruknął pod nosem, sięgając po książkę.

Wpatrywał się w stronę, której czytanie przerwał, ale i tak miał przed oczami jedynie twarz Christie, jej ogromne, piwne oczy i długie ciemne włosy. Emanowała z niej energia większa niż z całej grupy rekrutów.

Przypomniawszy sobie jej przedziwne chodaki i brzeg wściekle kolorowej koszuli, który dostrzegł w dekolcie płaszcza. Nie miał nic przeciwko hippisom i ich filozofii pokoju i miłości. Uważał nawet, że światu przyda się trochę tych uczuć, ale nie dziś i nie na jego podwórku. Panna aktywistka zdecydowanie niszczyła jego spokój.

Naprawdę żywił nadzieję, że się poddała, tym bardziej że po niebie ciężko przetaczały się burzowe chmury, tylko czekając na okazję, żeby zrzucić ładunek deszczu. Wicher wył wściekle, a mgła kłębiła się w coraz wymyślniej szych kształtach. Mac wyobraził sobie, jak Christie zaciska pasek płaszcza, walcząc z żywiołami dla zdobycia jeszcze kilku cennych podpisów. Była zdeterminowana, odważna i skupiona na wyznaczonym celu. Właśnie takich rekrutów poszukiwały siły powietrzne.

Upił łyk kawy i niecierpliwie odstawił kubek. Na zewnątrz musi być przeraźliwie zimno, pomyślał. Ona zaraz przemoknie do suchej nitki. Oczami duszy widział fotografa robiącego zdjęcie zmokniętej i zgrabiałej z zimna

dziewczyni, walczącej z naporem wiatru i ulewy z petycją w wyciągniętej natarczywie dłoni. Nagłówki gazet będą krzyczały:

Młoda kobieta walczy z zapaleniem płuc po zebraniu dwudziestu jeden podpisów pod petycją przeciwko wojnie!

Tylko tego mi jeszcze trzeba, pomyślał i z ciężkim westchnieniem podniósł się z fotela. Minęło zaledwie pięć z wyznaczonych piętnastu minut. Zamierzał zająć jej ostatnich dziesięć.

- Christie! - zawołał, otwierając drzwi. - Robi się coraz gorzej. Może wejdiesz do środka? - spytał, walcząc z naporem wiatru. - Mam gorącą kawę i słodycze - kusił niczym diabeł zwodziciel. - Podkręciłem ogrzewanie i jest tu ciepłutko.

To musiało zachwiać jej postanowieniami, bo tęsknie zerknęła w jego kierunku.

- Czy jeśli wejde, zachowam prawo do moich piętnastu minut?

Mac uśmiechnął się pod nosem. Mimo bojowego nastawienia doceniała proste przyjemności życia, takie jak jedzenie, picie i ciepły ką. Dlatego zamierzał zawrzeć pierwszą ugodę w swoim życiu.

- Jasne. A teraz chodź, zanim kompletnie przemokniesz.

Z pochyloną głową sunęła pod wiatr w jego stronę, tuląc podkładkę z petycją do piersi. Z jej ramienia zwisała ogromna torba, uderzając o biodro przy każdym kroku. Już po chwili Christie przycupnęła obok Maca na składanym krzeselku. Z jednej z dziurek na guziki w jej płaszczu wyglądał zmaltretowany kwiatek, który w czasie wichury stracił połowę płatków. Swoją drogocenną petycję położyła na samym brzeżku biurka, a wściekle kolorową torbę z kwiatowym motywem rzuciła beztrąsko na podłogę.

Mac nalewał właśnie parującą kawę do drugiego kubka.

- Cukier? Mleczko?

- Poproszę oba i dużo - powiedziała, a widząc jego zaskoczenie, wzruszyła ramionami.

- Uwielbiam słodycze.

- Nie wyglądasz na to.

- Gdybym miała dość pieniędzy, tarzałabym się w czekoladzie - oznajmiła z rozmarzeniem.

Mac wiedział, że obraz, który mu podsunęła, długo jeszcze będzie nawiedzał jego myśli.

- Nie krępuj się więc i częstuj - powiedział zduszonym głosem, wskazując na miskę pełną słodyczy.

Jim najwidoczniej też był amatorem słodkości, bo trzymał bogaty ich asortyment na swoim biurku.

- Dziękuję - odparła, grzebiąc w łakociach.

- Uwielbiam te batoniki! - zawołała, wyławiając coś z miski.

Jedząc, pomrukiwała ze szczęścia. To podziałało na niego bardziej niż całe litry kawy.

- Weź sobie jeszcze. - Zobaczył, że z wielkim zapalem skorzystała z zaproszenia. - Kiedy ostatnio jadłaś?

- O! Jest też jeden z orzeszkami i karmelem! Bosko. - Otworzyła słodką przekąskę. - Wczoraj, dwa talerze zupy.

Mac czekał, żeby powiedziała, co jeszcze jadła, ale była zbyt zajęta rozkoszowaniem się batonikiem. Powoli odgryzała kęs za kęsem. Gdy tak na nią patrzył, zrobiło mu się gorąco. Zahipnotyzowany wpatrywał się w jej usta. I nagle tknęła go pewna myśl. Ze znoszonego stroju Christie i z tego, co mówiła wcześniej o swojej pozycji w pracy, domyślił się, że musi mieć głodową pensję.

On nigdy nie musiał walczyć o byt. W czasie studiów nie opływał w dostatki, ale częste paczki od matki budziły zazdrość kolegów i sprawiały, że najadał się do syta. Na myśl o rodzicach wyobraził sobie czekającą go wkrótce świąteczną ucztę i zapragnął jak najszybciej zamknąć biuro werbunkowe.

- Spędzisz Święto Dziękczynienia z rodziną? - zapytał dla podtrzymania rozmowy.

Potarła ręce, żeby je rozgrzać, i uśmiechnęła się rozanielona.

- Ale przyjemnie. Już myślałam, że sobie odmrozę palce. Tak, wybieram się do nich. W zeszłym roku rodzinne święta mnie ominęły - przyznała ze smutkiem. - Więc tegoroczne są dla mnie szczególnie ważne. Mam autobus po południu.

Mac był ciekaw, co przydarzyło się jej w ubiegłym roku, ale nie zamierzał być wścibski.

- Napij się jeszcze kawy. Rozgrzejesz się. - Ponownie nappełnił jej kubek.

Pociągnęła długi łyk, z rozkosznym pomrukiem przymknęła oczy.

- Nieziemska kawa. Od razu mi lepiej.

Zaskoczony Mac odkrył, że lubi jej sprawiać przyjemność i o nią dbać. Jego zdumienie nie wynikało z faktu, że nigdy nie był opiekuńczy w stosunku do kobiet, a raczej z tego, że kobiety wyzwolone nie pozwalały się w ten sposób traktować.

- Skąd pochodzisz? - zapytał.

- Z Flagstaff w Arizonie. A ty?

- Z Visalii. - Widząc, że nic jej to nie mówi, uśmiechnął się. - To w środkowej Kalifornii, u stóp Sierra Nevada.

- Tam musi być pięknie.

- Kilometry żyznej doliny pod kalifornijskim słońcem. Rodzice przeprowadzili się tam przed kilku laty, kiedy ojciec przeszedł na emeryturę.

Znów skosztowała kawy i ponownie zamruczała, zachwycona jej smakiem. Ciało Maca natychmiast zareagowało. Pomyślał więc, że w jego stanie lepiej będzie usiąść.

- Niesamowite! - wykrzyknęła, widząc tytuł czytanej przez niego książki.

- Sądziłam, że masz bardziej klasyczny gust.

- Twoim zdaniem „Ojciec chrzestny” to lekka literatura? - Gdy się roześmiała, w pokoju pojaśniało. - A może oceniasz mnie po mundurze? - Od

razu zdał sobie sprawę, że sam osądził ją na podstawie kolorów ubrań i długich, wiszących kolczyków w kształcie gwiazd i księżyców.

- Nie, ale dziwię się, że wybrałeś hedonistyczny i w pewnym sensie cyniczny dreszczowiec. Kiedy się spotkaliśmy, wydałeś mi się dość sztywny.

- Sztywny?

- Niech będzie... nieelastyczny

- Jak będziesz mi schlebiać, to przedłużę ci czas do dwudziestu minut - zakpił.

- Schlebiać? - powtórzyła, czując, że się rumieni. - A już myślałam, że ty nie zmieniasz zdania.

- Też tak sądziłem. - Z satysfakcją spostrzegł, że jej rumieniec się pogłębia.

Przez chwilę zmagali się wzrokiem, lecz ten niemy pojedynek został brutalnie przerwany błyskawicą i grzmotem. Christie wyjrzała przez okno. Na szybie rozpryskiwały się ogromne krople deszczu.

- Zaczyna się burza. - Lekko zadrżała. - Płaszcz przesiąkł mi wilgocią od mgły. Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli go rozwieszę?

- Oczywiście - mruknął.

Ostrożnie zdjęła płaszcz i rozwiesiła na krześle w ten sposób, żeby jak największa powierzchnia była wystawiona na ciepło. Pragmatyczna, zauważył Mac, zastanawiając się, jakie jeszcze niespodzianki kryje w sobie ta pozornie beztroska dziewczyna.

Kiedy się przeciągnęła i ziewnęła, mógł w całej krasie podziwiać jej wściekle kolorową bluzkę. Oraz piersi nieskrępowane stanikiem. Próbował odwrócić wzrok, ale to było silniejsze od niego.

Popierał prawa kobiet i uważał, że powinny być traktowane na równi z mężczyznami, otrzymując taką samą płacę za tę samą pracę. I choć do tej pory nie rozumiał, dlaczego w walce o równouprawnienie paliły staniki, teraz sam był gotów podawać im zapałki.

Christie zerknęła z niepokojem na zegarek.

- Mówiłeś, że mój czas tutaj się nie liczy, prawda? Kiedy wyjdę na dwór, mam prawo do pozostałej części z moich piętnastu minut - upewniała się.

- Tak, oczywiście.

- Ile mi zostało? Dziesięć minut? Dziewięć?

- To zabrzmiało tak...

- Sztywno? Nieelastycznie?

- Posłuchaj, Christie, wcale nie jestem takim złym facetem.

- Tylko wojskowym, który nie życzy sobie, żebym przeszkadzała mu w pracy. Tym jest dla ciebie walka w Wietnamie? Pracą?

To nim wstrząsnęło, ale nie tylko z powodu cynizmu jej wypowiedzi. Przypomniał sobie wszystkich tych, którym zdawało się, że wiedzą lepiej i mają pełne prawo krytykować decyzje generałów i oficerów, podczas gdy sami nigdy nie doświadczyli okropieństw wojny. Zaczął się przechadzać po pokoju. W końcu stanął tyłem do Christie, starając się ważyć słowa i nie powiedzieć nic, czego będzie żałował.

- Nigdy bym tak nie nazwał wojny.

- A jak byś nazwał? - Chodziła za nim trop w trop. - Sprawą do załatwienia?

- Nie zapuszczajmy się na ten teren, Christie.

- Pomyślałeś kiedyś, jak wielu młodych ludzi straciło tam życie? - zapytała zduszonym głosem. - Ponad czterdzieści tysięcy.

Odwrócił się gwałtownie i spojrzał w jej pełne ognia oczy.

- A sto dwadzieścia tysięcy zostało kalekami. Do swojego rachunku dodaj jeszcze jeńców i zaginionych. Myślę o nich każdego dnia. Śnią mi się każdej nocy - powiedział głosem wypranym z emocji.

Przez chwilę milczała zupełnie zbita z tropu.

- Jak sumienie pozwala ci wykonywać tę pracę? - spytała cicho, patrząc na plakat przedstawiający uśmiechniętych młodych żołnierzy przy naprawie

samolotu. - Jak możesz zachęcać do niej ludzi? Nie widzisz, co się naprawdę dzieje?

Gwałtownie odstawił kubek na blat i spojrzał na nią z gniewem. Ale stali tak blisko siebie, że poczuł upojny zapach jej perfum. Czuł też jej gniew i emocje. Dobrze widział, że trawi ją ten sam ogień co jego.

- Myślisz, że jestem ślepy? Na świat i na wojnę? Na nas... - dokończył szeptem.

Burza uderzyła z pełną siłą. Za oknem ulewa przyginała do ziemi gałęzie drzew. Błysnęło i rozległ się ryk gromu. Mac spojrzał na stojącą przed nim Christie i dostrzegł, że puls na jej szyi szaleńczo galopuje. Przez jego ciało także przemknął piorun. Porwał ją w ramiona, nie napotykając najmniejszego oporu, i zawładnął jej ustami. Pachniała kawą i słodyczami. Kiedy cicho jęknęła, prawie stracił nad sobą kontrolę. Odsunęła się trochę, przerywając pocałunek. Dostrzegł jej lekko opuchnięte, wilgotne usta i poczuł, że dla niego jest już za późno na ratunek.

- Powinnam iść... - szepnęła łamiącym się głosem.

- Nie ma mowy. - Pochylił głowę do kolejnego pocałunku.

ROZDZIAŁ DRUGI

Christie odsunęła się z zamkniętymi oczami. Nie wiedziała, w którym momencie skończył się pocałunek, bo wrażenie trwało, choć ich wargi się rozdzieliły. Wciąż czuła napór jego ust, jego smak. Kiedy jęknął, zapragnęła więcej.

Wspięła się na palce, zapraszając do kontynuowania pocałunku. Kiedy nic się nie stało, rozchyliła powieki. Mac stał bez ruchu i czekał, żeby spojrzeć jej w oczy. Znow przymknęła oczy. Tym razem pocałunek nie był niczym więcej niż falą ciepła, która na krótko zagościła na jej wargach, by zaraz przenieść się na szyję. Jego usta znaczyły powolny, gorący szlak w dół. Mac zatrzymał się tam, gdzie wyczuł jej puls. Zadrżała, szepcząc jego imię.

Nagle usłyszała dzwonek telefonu. Westchnęła, stanęła pewniej na podłodze i spojrzała Macowi w oczy. Jego wielkie, ciepłe dłonie wciąż obejmowały jej twarz w zmysłowej pieśczości. Christie pomyślała, że najchętniej już nigdy nie opuszczałaby tego pokoju i tego mężczyzny. Natrętny dźwięk telefonu znow przerwał ciszę.

Wpatrywał się w jej oczy, niezdolny do niczego więcej. Sposób, w jaki na niego patrzyła Christie, zachęta w jej piwnym spojrzeniu i drzenie wilgotnych od pocałunku warg sprawiały, że miał ochotę zrzucić wszystko z biurka, położyć ją na nim i...

- Chyba powinieneś odebrać - szepnęła.

- Co?

- Telefon. Wciąż dzwoni.

Zaklął pod nosem. Christie miała rację. Piekielne urządzenie wciąż hałasowało. Z trudem wypuścił ją z ramion.

Odetchnęła głęboko, by się uspokoić.

- Nie ruszaj się - wymruczał.

Christie tylko skinęła głową, patrząc, jak Mac podchodzi do biurka i podnosi słuchawkę.

- Biuro werbunkowe.

Nikt nigdy jeszcze jej tak nie całował. Albo spotykałam niewłaściwych facetów, albo kapitan Mac zaprzedał duszę diabłu w zamian za swój talent, pomyślała rozmarzona.

Z trudem podeszła do krzesła i opadła na nie bez sił. Powiodła wzrokiem po pokoju i zauważyła plakaty na ścianach. Największy z nich przedstawiał samolot wśród białych obłoków, lecący po błękitnym niebie w stronę zachodzącego słońca, któremu artysta nadał wyjątkowo żywą, czerwoną barwę. Nagle zdała sobie sprawę, że to są kolory sił powietrznych. Czerwień, biel i błękit. Symbol kariery wojskowej. A ona, Christie, w swoim wściekle kolorowym stroju, znajduje się po przeciwnej stronie barykady.

Całowałam się z wrogiem, pomyślała przerażona. A najgorsze, że mi się podobało. W roztargnieniu zaczęła bawić się drewnianą podstawką na długopisy, która została ozdobiona wypalonym napisem: „Jeden za wszystkich”. To żołnierskie motto pojawiało się jeszcze w kilku miejscach. Zerknęła na Maca. Puścił do niej oczko, rozmawiając przez telefon.

To dziwne, pomyślała. Kilka godzin temu była gotowa przysiąc, że jego oczy są zimne jak lód, a teraz ich kolor kojarzył się z lazurem ciepłych mórz. Jak na człowieka, który początkowo okazywał mi chłód, rozgrzał się wprost fenomenalnie, pomyślała z rozbawieniem. Mac był jak ogień i lód. A to wszystko zgrabnie opakowane w wyprasowany mundur, twarde zasady i poczucie obowiązku. Kiedy jednak spuszczał ze smyczy swój temperament, był nieprzewidywalny jak siły natury.

- Ciesz się Świętem Dziękczynienia - powiedział do kogoś o imieniu Jim.
- I przestań się usprawiedliwiać. Naprawdę chętnie cię zastąpiłem, żebyś mógł spędzić więcej czasu z żoną i dziećmi. - Spoważniał, słuchając odpowiedzi.
- Nic mi nie będzie, stary. Nie martw się, będę na siebie uważał.

Christie nic nie rozumiała. Czy prowadzenie biura werbunkowego to niebezpieczne zajęcie?

Znów rozejrzała się wokół. Ściany gabinetu gęsto pokrywały plakaty. Był tu uśmiechnięty prezydent odznaczający żołnierza orderem, byli też umundurowani mężczyźni trenujący psy, naprawiający jakieś maszyny lub siedzący w kokpitach samolotów.

Jej wzrok zawędrował na biurko pełne różnych formularzy, zatemperowanych ołówków i spinaczy do papieru. Każda najdrobniejsza rzecz miała tu swoje miejsce w jednej z licznych przegródek. Jedyne, co tu nie pasowało, to książka. Kilka miesięcy temu sama spędziła weekend na czytaniu „Ojca chrzestnego”. Nie mogła wprost oderwać się od świata krwawych mafijnych więzi, klanowych morderstw i dzikich namiętności.

Mac również zdawał się tu nie pasować. Z drugiej strony nie miała najmniejszych wątpliwości co do jego nastawienia. Był człowiekiem, który postawił interes państwa ponad własnym dobrem. Christie nie mogła tego pojąć i była temu przeciwna całym sercem. Żadna jednostka nie powinna, nawet ze szlachetnych pobudek, zaprzeć się siebie do tego stopnia, żeby złożyć swój los, życie i śmierć w cudze ręce.

Ulewa ustała tak samo gwałtownie, jak się zaczęła. Teraz wyraźniej było słyhać wszystkie inne dźwięki, jak głośny przebój radiowy dobiegający z przejeżdżającego auta czy syk czajnika, w którym gotowała się kawa. Mac zniżył głos, kontynuując rozmowę.

Christie nie wzięła tego do siebie, ale zdała sobie sprawę, że jest w jego biurze intruzem. Nie pasowała tu, jak i najpewniej nie pasowała również do życia Maca.

Powinnam odejść, pomyślała ze smutkiem. Wstała i zaczęła wkładać płaszcz

- Muszę kończyć, Jim. Baw się dobrze - powiedział, widząc co robi Christie. - Dlaczego wychodzisz? - zapytał, patrząc jej w oczy.

- Przestało padać.

- Racja. Mgła się podnosi - zauważył, wyglądając przez okno. - Ale co to ma do rzeczy?

- Muszę już iść. - Wzięła swoją petycję.

- Zostań - poprosił cicho.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- Priorytety.

- A dokładniej?

- Praca.

- Twój artykuł?

- Właśnie. - Próbowała przewlec łodyżkę zwiędniętego kwiatka przez dziurkę od guzika.

- Jeśli zależy ci na relacjach z akcji protestacyjnych, mogę ci o nich opowiedzieć. Widziałem ich całkiem sporo. Pewnie wielu nie zgodziłoby się z tym, ale uważam, że zorganizowanie demonstracji antywojennej wymaga tych samych uzdolnień co przeprowadzenie skutecznej kampanii wojskowej.

- To śmieszne - zaprotestowała. - Te same umiejętności dla wojny i pokoju?

- Nie wszystko jest tak czarno-białe, jak chciałabyś to widzieć, Christie. Ludzie są o wiele bardziej skomplikowanymi istotami.

Te słowa ją zabolaly. Nie miał prawa jej pouczać. Znów powiodła wzrokiem po gabinecie. Propagandowe plakaty, wzniosłe motto, obietnica sukcesu. Z trudem zdusiła pytanie, jak bardzo skomplikowanym procesem może być przemienianie ludzi w maszyny do zabijania. Mac jednak musiał odgadnąć jej myśli, bo wyraźnie się zmieszał.

- Daj spokój, Christie. Nie chciałem... - Urwał, słysząc dźwięk klaksonu. - Do diabła! Przyjechali wcześniej. - Patrzył przez okno na podjeżdżający autobus z rekrutami.

Christie też go zauważyła. Zresztą trudno byłoby przegapić wielki, granatowy pojazd ze złotymi literami. Poczula dziennikarski zew. To była jej szansa na zwieńczenie artykułu. Doskonała okazja do wywiadu.

- Muszę lecieć. - Już pędziła do drzwi.

- Christie!

- Nie mogę... - Przystanąła niezdecydowanie. Cieszyła się, że Mac nie widzi jej twarzy. To, co wydarzyło się między nimi, wstrząsnęło nią do głębi. Była zmieszana i wzburzona. I nieprzygotowana na te uczucia. Wiedziała, że mimo dzielących ich różnic pocałunek miał znaczenie dla obojga. Ale wiedziała też, że mógł zagrozić jej przyszłości. - Muszę lecieć. - Uciekła, nie oglądając się już za siebie.

Po chwili była na zewnątrz, błogosławiąc chłodny powiew wiatru na rozpalonych policzkach. Z zaparkowanego autobusu wysiadali rekruci.

Stała obok drzwi biura i czekała. Podszedł do niej pierwszy młody człowiek. Szedł energicznie, jakby zamierzał spotkać swój los z wysoko podniesionym czołem. Te dzieciaki nie zdają sobie sprawy, co naprawdę je czeka, pomyślała wstrząśnięta.

- Witaj - powiedziała, podchodząc. - Możemy chwilę porozmawiać?

- Oczywiście, proszę pani - odparł nieco zaskoczony.

Pożałowała, że nie przemyślała sobie wszystkiego dokładniej. Czym innym było wypytywanie przechodniów o ich nastawienie do wojny, czym innym wywiad z przyszłym żołnierzem.

- Dlaczego chcesz to zrobić? - wypaliła.

- Chcę służyć mojemu krajowi - oznajmił z dumą, wypinając wątlą pierś.

- Twój kraj cię zwodzi... - zaczęła, ale chłopak wymamrotał przeprosiny i szybko skrył się w biurze.

Pocieszyła się, że z następnym pójdzie jej lepiej, jednak szybko zorientowała się, że drugiemu rekrutowi bardziej zależy na flircie niż poważnej rozmowie, więc szybko przeszła do kolejnego. Młody mężczyzna chętnie podjął

rozmowę. Właśnie sięgnęła do torby po notes, kiedy Jerry McCormick z Kalifornii, jak się przedstawił, szepnął nerwowo:

- Policja.

Zerknęła przez ramię. Do krawężnika właśnie podjeżdżał błyskający światłami samochód. Wsiadł z niego oficer w średnim wieku, a z radia dobiegały służbowe komunikaty. Christie usłyszała trzaśnięcie drzwi.

- To ta kobieta - dobiegł ją jakże dobrze znajomy głos.

Do policjanta podchodził Mac. Zadzwoił po gliny, zdumiała się. Ostrzegwał, że to robi, ale nie uwierzyła. Policjant przyjrzał się jej uważnie. Pewnie uznał, że nikt, kto ubiera się w ręcznie malowane, kolorowe chodaki i znoszony płaszcz, nie może stanowić realnego zagrożenia.

- Musi się pani stąd usunąć - oznajmił beznamiętnie.

- Mam prawo tu przebywać - odparła buńczucznie.

- Wkracza pani na teren prywatny.

- Przecież chodnik jest własnością publiczną!

- Nie, kiedy utrudnia pani pracę agendum rządowym.

- Niczego nie utrudniam...

- Przestań się kłócić z przedstawicielem prawa - poradził jej Mac.

Obrzuciła go lodowatym spojrzeniem. Przekaz był jasny, żaden facet nie będzie jej rozkazywał.

- Tu chodzi o obowiązki służbowe - spróbował przemówić jej do rozumu.

- Mogłeś zaczekać - powiedziała oskarżycielsko. - Nie musiałeś być aż tak niecierpliwy!

- Niecierpliwy?

- Owszem. I nieelastyczny. Sztywny. To zajęłoby mi przecież ledwie parę chwil. - Skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała na oficera. Możliwe, że zamierzał wyglądać groźnie, ale dostrzegała tylko zmęczenie. Pewnie było to jego ostatnie wezwanie na służbie i wolałby załatwić wszystko gładko, żeby jak

najszybciej zacząć święta z rodziną. Współczuła mu, ale nie zamierzała być grzeczną dziewczynką. Pacyfistka na posterunku, ot co!

- Proszę stąd odejść - powiedział policjant.

- Nie. To pokojowa demonstracja.

- Christie - wtrącił błagalnie Mac. - Nie musisz posuwać się aż tak daleko w swoich dziennikarskich zapędach.

- Nie robię tego dla artykułu - odrzekła z dumą. - Robię to dla nich. -

Wskazała rekrutów, którzy z zainteresowaniem wyglądali z biura przez okno.

- Dla nich? - zapytał Mac, przewracając oczami. - Nawet nie wiesz, co zamierzam im powiedzieć... - zawołał zdenerwowany i gwałtownie zamilkł. - Słuchaj, muszę do nich wracać. Nie jest jeszcze za późno, żeby przerwać ten cyrk. Czy przypadkiem nie śpieszysz się na autobus?

- To nie ja zaczęłam ten cyrk, jak raczyłeś się wyrazić - odparła pogardliwie. - A autobus rusza dopiero za parę godzin.

- To da ci czas na spakowanie rzeczy - usiłował ją przekonać.

- Jestem spakowana - odparła zaczepnie, patrząc na swoją niedopiętą torbę, z której wystawał brzeg kolejnej, denerwująco kolorowej koszuli.

Mac zmarszczył brwi, zaskoczony stanem jej bagażu.

Sam na pewno schludnie składa ubrania przed włożeniem do walizki. Może i wygląda na pedanta, ale z pewnością tak nie całuje, pomyślała Christie ironicznie.

- Chce pan wnieść zarzuty? - oficjalnie zapytał policjant, który dotąd w ciszy przysłuchiwał się rozmowie.

Mac przyjrzał się jej uważnie, a spięta Christie oczekiwała na werdykt. Czowała się jak prawdziwa aktywistka.

- Nie - oznajmił z westchnieniem.

- Dlaczego nie? - spytała z oburzeniem. Jak śmiał! Przecież zasłużyła na to, by zostać kajdaniarą! - Protestując przeciwko niesprawiedliwej wojnie, celowo i świadomie popełniłam przestępstwo. Wdarłam się na teren rządowej

placówki, przez co zagroziłam bezpieczeństwu państwa. Zrobiłam to celowo i świadomie - powtórzyła z mocą, by zmusić policjanta do radykalnych kroków.

- Christie - powiedział Mac ostrzegawczo.

- Nie ma pan wyboru, musi mnie pan aresztować. - Wyciągnęła spragnione kajdan ręce.

- Cóż, muszę. - Policjant odczytał jej prawa i zgodnie z życzeniem młodej damy w pstrokatych chodakach, zakuł ją w kajdanki.

Christie posłała Macowi anielski uśmiech.

Kilka minut później Mac stanął przed grupą młodych ludzi. Siedzieli w ciszy na rozkładanych krzesłach. Mimo że ich zachęcał, nie poczęstowali się kawą ani słodyczami. Wodzili za nim pełnym patriotycznego zapału spojrzeniem, którego nie chciał już nigdy więcej oglądać.

Ponad ich głowami dostrzegł, jak policjant pakuje Christie do samochodu. Dlaczego go nie posłuchała, tylko z radością pozwoliła się aresztować?

Pokręcił głową. Sama napotyła sobie biedy, i jeszcze się z tego cieszyła... Czuł jednak, że nie powinien był dzwonić na policję, chociaż celowo zagrała mu na nerwach, nagabując rekrutów przed drzwiami. Może rzeczywiście jestem nieelastyczny, pomyślał.

Teraz musiał jednak porozmawiać z młodymi mężczyznami. Notował ich dane, patrząc, jak radiowóz znika w oparach mgły.

Wszystko w jego życiu tak się odbywało. Znikało w oddali, żeby już nigdy nie powrócić. Czuł, że jego życie powoli traci sens. Już tylko kilka rzeczy miało dla niego znaczenie. Każdego dnia musiał je sobie uświadamiać od nowa. Rodzina. Przyjaciele. To były ważne sprawy, ale lista była zatrważająco krótka.

Nie widział już wozu policyjnego. Christie odeszła. Kiedy to sobie uświadomił, przeszedł go dreszcz. Wiedział jednak, że w tej chwili nie może sobie pozwolić na okazanie słabości. Musiał wziąć się w garść. Stał przed swoją widownią. Sympatyczne dzieciaki czekały na jego słowa. Westchnął głęboko.

- To, co teraz powiem, może was zaskoczyć. Może też zdenerwować.

Nadstawcie uszu, bo właśnie decyduje się wasza przyszłość.

- Christie Doyle! - krzyknął przez kraty strażnik.

- Tutaj! - wychrypiła, wstając z kamiennej ławy, na której spędziła parę ładnych godzin wśród prostytutek i pijaczek.

- Wpłacono kaucję. Możesz wyjść - oznajmił, otwierając drzwi celi.

- Mówiłam ci - zaśmiała się Velvet, prostytutka z szokująco mocnym makijażem

Zdażyły się trochę poznać w ciągu kilku godzin, a Velvet z zapalem opowiadała jej o sobie. Cóż, wreszcie ktoś chciał jej wysłuchać...

- Mogę powiadomić twoich bliskich - zaproponowała Christie, znając odpowiedź, bo Velvet zdradziła jej, że rodzina dawno zerwała z nią kontakt.

- Już to przerabiałam, skarbie. Zresztą nic takiego się nie dzieje, stary niedługo mnie stąd wyciągnie.

Idąc za policjantem, Christie zastanawiała się, dlaczego Velvet nie używała imienia mężczyzny, nazywając go tylko „starym”. Czy miała na myśli swojego partnera, czy raczej alfonsa? Pewnie to drugie. Jediną osobą, do której Velvet mogła zwrócić się o pomoc, był ktoś, kto ją wykorzystuje.

Otrząsnęła się z niewesołych rozważań i spytała strażnika, kto wpłacił kaucję. Nie wiedział. Prawo do jednego telefonu wykorzystowała, dzwoniąc do redakcji i zostawiając wiadomość na automatycznej sekretarce. Mimo że było przedświąteczne popołudnie, miała niezachwianą pewność, że ktoś jest na dyżurze. Podejrzewała, że zadziałał Danny z produkcji albo Gail o schrypniętym od papierosów głosie. Kiedy zobaczyła, kto na nią czeka, nogi niemal odmówiły jej posłuszeństwa.

Był to przystojny kapitan Mac w całej swojej krasie. Czekał ze zmarszczonymi brwiami, jakby obawiał się sceny ze strony Christie. Do której mam pełne prawo, pomyślała oburzona. Z jednej strony kajdaniarskie szlify

nobilitowały ją i w redakcji, i wśród pacyfistów, z drugiej strony, rzecz jasna, miała prawo się wściekać na denuncjatora, któremu te szlify zawdzięczała.

- Przykro mi - powiedział z niepewnym uśmiechem.

Rozprostowała ramiona, czując ból mięśni po kilku godzinach spędzonych w niewygodnej pozycji na twardej ławce. Wciąż kręciło ją w nosie od zapachu niemytych ciał, niewietrzzonej celi i detergentów. Powinna zmyć mu głowę, ale nagle jakoś się jej odechciało. Była zbyt zmęczona i głodna. Marzyła tylko o tym, by coś wrzucić na ruszt, wykapać się i wskoczyć pod kołdrę z kieliszkiem wina, rozkoszując się dobrą muzyką.

- Nie chciałem, żeby ominęły cię rodzinne święta - powiedział cicho.

Zerknęła na ścienny zegar. Dochodziło dwadzieścia po siódmej.

- Mój autobus już dawno odjechał - odparła drewnianym głosem.

- Kupię ci bilet na następny.

- To był ostatni autobus do Flagstaff.

- Jesteś pewna?

- Tak - oznajmiła obojętnie, podpisując papiery. - Przemyślałam to sobie.

Miałam pięć godzin, żeby sobie uświadomić, że nie mam szans dotrzeć na czas do domu, chyba żebym porwała autobus. W tej sytuacji nie pozostaje mi nic innego, jak popracować w domu nad artykułem.

- A co ze świątecznym obiadem?

Gdyby przyznała, że ma tylko chipsy, puszkę zupy i resztkę czerwonego wina, Mac poczułby się winny i zaczął usprawiedliwiać. Naprawdę nie miała ochoty go pocieszać, skoro sama tego potrzebowała.

- Myślę, że w tej sytuacji skorzystam z zaproszenia przyjaciół - skłamała.

- Mam pomysł. Możesz się zabrać ze mną.

- Do Arizony?

- Prawie... Pojutrze muszę być w Las Vegas, więc mogę cię tam dowieźć.

Co więcej, mam tam kolegę, który zawiezie cię dalej.

- Będzie zachwycony. To prawdziwa frajda wieźć obcą kobietę ponad sto pięćdziesiąt kilometrów

- Pomogłem mu i jest mi winien przysługę. Nie zdążysz wprowadzić na świąteczny obiad, ale resztę czasu wciąż możesz spędzić z rodziną.

Westchnęła, przymykając oczy. Jej ukochana babcia zmarła na raka kilka miesięcy temu. W te święta rodzina powinna być razem i matka nie kryła, że na to liczy. Szczególnie jasno wyłożyła to Christie, którą praca zatrzymała w poprzednie Święto Dziękczynienia z dala od domu. Zresztą nic, co robiła Christie, nie zadowalało jej matki. Była czarną owcą w rodzinie, kwestionując autorytety i żyjąc po swojemu, za nic mając tradycyjne normy. Nie chciała zrezygnować ze swoich marzeń o karierze. Przypominała w tym swoją babcię, która, będąc pielęgniarką, wiele podróżowała w czasie pierwszej wojny światowej, a gdy owdowiała, wróciła do pracy, by utrzymać swoich bliskich. Christie bardzo chciała dołączyć do rodziny, żeby uczcić pamięć babci. Mac dał jej na to jeszcze jedną szansę.

Tylko czy naprawdę chciała jechać przez pół kraju z mężczyzną, który wpakował ją za kratki? Z drugiej strony wpłacił za mnie kaucję i wyciągnął z pudła, więc bilansuje się na zero, tłumaczyła sobie. To się uda, pomyślała z nadzieją i odetchnęła głęboko.

To będzie jedna wielka katastrofa, zdecydowała, wypuszczając powietrze. Powinam wziąć pod uwagę dziwne uczucia i zamęt, który spowodował Mac. Jak wytrzymam z nim tyle czasu? O czym będziemy rozmawiać? A jeśli zaczniesz omawiać kwestię równouprawnienia? Albo uprze się, żeby przez całą drogę słuchać marszów wojskowych? Albo nie będzie chciał się zatrzymywać, kiedy mnie przypili? Tworzyła coraz bardziej ponure scenariusze. Co będzie, jeśli znów mnie pocałuje, pomyślała, oblizując mimowolnie usta.

- Zatrzymam się u rodziców na świąteczny obiad - mówił dalej Mac. - Zawsze mamy miejsce dla gości i serdecznie cię zapraszam. Moja mama robi wspaniałego pieczonego indyka z nadzieniem - kusił z uśmiechem, który

zapewne niejednej kobiecie złamał już serce. - Polubisz ją. Jest duszą naszej rodziny.

Żal znów ścisnął jej serce. Nie tylko chciała, ale wręcz musiała być z rodziną. Babcia życzyłaby sobie, żeby w końcu zawarła pokój z bliskimi.

Pochyliła głowę, udając, że szuka czegoś w swojej torbie. Nie chciała, żeby Mac dostrzegł jej łzy.

- Jedźmy więc - powiedziała cicho.

ROZDZIAŁ TRZECI

Christie obudziła się, kiedy koła dżipa zabuksowały na żwirze.

- Dzień dobry, śpiochu.

- Już rano?

- Technicznie rzecz biorąc, tak. Jest pierwsza

- To środek nocy - mruknęła, widząc gwiazdy na niebie. - I ktoś pogasił wszystkie światła.

W mdłej poświacie deski rozdzielczej dostrzegła uśmiech Maca.

- No co? - zapytała zbita z tropu.

- Ktoś pogasił światła? - przedrzeźniał ją.

- Przecież jest ciemno!

- Ty mieszczechu.

- Myślisz, że nigdy nie opuszczałam San Francisco? - spytała z oburzeniem.

- Być może. Ale jesteś strasznie naiwna - oznajmił rozbawiony, wjeżdżając na niewielki parking przed dwupoziomowym malowniczym domem.

Mac wspomniał wcześniej, że jego ojciec jest emerytowanym wojskowym, dlatego widok domu jak z obrazka, stojącego pośrodku niczego, jej nie zdziwił. Chociaż w oknach nie paliło się światło, Mac nacisnął klakson.

- Rodzice mówili, że będą czekać - oznajmił, gasząc silnik.

Spowiała ich cisza. Christie usłyszała odległe wycie i zadrżała.

- To kojoty.

- Proszę, powiedz, że są gdzieś daleko - jęknęła.

- Są wszędzie na wzgórzach, ale częściej się je słyszy, niż widuje.

Przez chwilę siedzieli w ciszy, obserwując krajobraz.

- Mac, mój chłopcze! - zawołał mężczyzna stojący w uchylonych drzwiach, z których sączyła się złota smuga.

Siwe włosy zupełnie nie pasowały do prostej, muskularnej sylwetki. Chwycił coś srebrnego i pchnął to przed siebie. Dopiero światło na ganku pozwoliło dostrzec Christie, że był to szpitalny chodzik.

- To mój tata - powiedział Mac i znów zatrafił.

Zza uśmiechniętego pana domu wybiegła zarumieniona kobieta, poprawiając krótkie, kręcone blond włosy. Miała na sobie luźne spodnie i białą bluzkę, a na szyi wisiały okulary na łańcuszku. Radośnie machała.

- Otworzę ci drzwi.

- Nie trzeba. Sama mogę... - Urwała, bo Mac już wysiadł, okrążył wóz i chwycił za klamkę. Przyjrzała się jego szerokiemu uśmiechowi i pomyślała, że pomimo dzielących ich różnic, oboje są równie przywiązani do swoich bliskich.

- Wysiść - dokończyła, sięgając po torbę, kiedy otworzył drzwi.

- Lubię ci pomagać.

- Przecież nie jestem bezradna.

- Nic takiego nie powiedziałem. No tak, ale zapomniałem, że jesteś kobietą postępową.

- Mieszczuch, kobieta postępową - wyliczyła, przyjmując jego pomocną dłoń. - Co to za oceny?

Przez chwilę stali, patrząc sobie w oczy. Kojoty wyły w oddali, na tle rogatego księżyca unosiła się smuga dymu z komina. Jednak to nie uroki krajobrazu ich zatrzymały, tylko dziwne ciepło bijące od splecionych rąk. Oczy

Maca nie były już lazuruowe. Miały ciemną barwę, jakby przeglądała się w nich sama noc. Gościł też w nich dziwny smutek.

- Mac, co ci jest?

- Muszę ci coś powiedzieć, Christie...

- MacArthur! - przerwał im okrzyk jego matki.

Z szeroko rozrzuconymi ramionami podbiegła do syna, żeby go uściskać. Zamknął ją w swoich silnych ramionach i uniósł nad ziemię.

- Nic a nic nie przytyłaś - oznajmił.

- Postaw mnie na ziemi, ty kłamczuchu - zażądała ze śmiechem.

Poprawiła włosy, udając zagniewaną, ale Christie domyśliła się, że takie powitania są tu rodzinną tradycją.

- Mamo, pozwól, to Christie... - Mac urwał gwałtownie.

Ten sam problem miał, kiedy przyszedł wpłacić kaucję. Nie wiedział, jak miała na nazwisko. Głupia sytuacja, pomyślała i posłała mu uśmiech.

- Doyle. Nazywam się Christie Doyle. Nawet jeśli jego matka wychwyciła dziwne niuanse, nie dała tego po sobie poznać.

- Ja jestem Nancy Griffin, ale wszyscy mówią mi Nan. A to mój mąż, Paul. - Cofnęła się o krok, żeby zrobić miejsce dla mężczyzny z chodzikiem.

Konstrukcja musiała trafić na miękki fragment gruntu, bo Paul na chwilę stracił oparcie i niebezpiecznie się zachwiał. Nan natychmiast pomogła mu odzyskać równowagę. Mruknął, że sam dałby radę, i przywitał się z Christie.

- Każdy przyjaciel Maca jest naszym przyjacielem.

Mac objął go, nie zważając na dzielący ich chodzik. Metalowe urządzenie nie stanowiło dla nich żadnej bariery.

Kiedy ojciec i syn powoli wracali do domu, Christie wyczuła łączącą ich głęboką więź. Mac przystanął, rozejrzał się po pustej przestrzeni wokół, a potem powiedział, jak to dobrze znów być w domu, w naturalny sposób dając ojcu chwilę na odpoczynek. Troszczył się o niego dyskretnie i subtelnie. Wprost nie mogła uwierzyć, że to ten sam człowiek, który tak niecierpliwie zadzwonił po

policię. Uznała wtedy, że jest sztywny i nieelastyczny. Dla odmiany ona okazała się zbyt pochopna w swoich sądach.

Rankiem Mac siedział w kuchni, siekając orzechy, natomiast jego matka sprawdzała piekący się drób.

- Ona jest urocza - oznajmiła, otwierając drzwiczki piecyka.

Kuchnię natychmiast wypełnił kuszący zapach. Mac poczuł, że ślinka napływa mu do ust. Wokół niego na blatach stały miseczki z przygotowanymi dodatkami, a z wonią pieczystego splatał się zapach świeżego pieczywa i kawy.

Mac najbardziej lubił tę właśnie porę świąt. Siedział w kuchni i pomagał matce kroić to i owo. Od czasu do czasu zaglądała do nich jego młodsza siostra, Stephanie, sprawdzając, czy już pora nakrywać do stołu. Przed domem jego brat Grant korzystał ze świątecznej przerwy na uczelni i z kolegą ćwiczył rzuty do kosza. Nawet ojciec wizytował kuchnię, żeby skubnąć smakołyków albo pocałować żonę. Wprawdzie chodzik nie pasował do wspomnień Maca, zrazem jednak stanowił dowód, że ojcu poprawiło się po niedawnym wylewie. Paul przysięgał, że do wiosny całkowicie wyzdrowieje, ale na razie głośno przeklinał utratę niezależności.

Mimo uporu, pozwalał sobie pomagać. Mac czuł się spokojniejszy, wiedząc, że ojciec wreszcie nauczył się przyjmować pomoc.

- Dałabym grosik za twoje myśli, ale je znam - oznajmiła Nan.

Podlewała indyka sosem, nie tracąc czasu. Zawsze taka była. Robiła wiele rzeczy naraz. A także czekała na odpowiedź, mimo że już ją znała.

Mac również umiał grać w tę grę. On z kolei udawał, że nie ma pojęcia, o czym mówi matka. Wiedział, że będą bawić się w takie przeciąganie liny aż do śmierci.

Nagle przeszedł go zimny dreszcz. Nie wolno było mu o tym myśleć. Wiele razy to sobie obiecywał. Chciał, żeby te święta upłynęły w radosnej atmosferze i na długi czas ogrzewały jego wspomnienia.

- Jesteś bardzo pewna siebie, prawda? - drażnił ją, popijając kawę.

- Jestem twoją matką. Taka już moja rola - odparła z godnością, zamykając piekarnik i ocierając pot z czoła. - Nic nam nie będzie, synu.

- Dobrze wiedzieć.

- Ona nic nie wie, prawda? - spytała, odkładając rękawicę na blat. Pokręcił głową.

- Dlaczego?

- Ledwie ją znam, mamo.

- Mnie nie oszukasz - oznajmiła z domyślnym uśmiechem. Spojrzał na zegar

- Jest jedenasta. Znam ją dokładnie dwadzieścia cztery godziny.

- Jednych ludzi znasz po minucie, a na innych nie poznasz się do końca życia. - Sięgnęła po dużą miskę. - Ona cię lubi, wiesz?

Przypomniał sobie ich pocałunek. Na tej podstawie można by nawet powiedzieć, że Christie jest w nim zakochana bez pamięci. Jednak takie chwile zapomnienia bywają zwodnicze. Chociaż, z drugiej strony, Macowi jeszcze nigdy nie zdarzył się taki zawrót głowy. Wiedział jednak, że nie może bazować na pojedynczym doświadczeniu. Przecież z Christie różnili się jak noc i dzień.

- Zupełnie inaczej patrzymy na świat - powiedział powoli.

- Co z tego? Ja i ojciec często się nie zgadzamy. Gdyby było inaczej, już dawno byśmy się rozstali. Nuda to śmierć. A dobre małżeństwo jest mieszanką ciekawych osobowości.

- Skąd wziął się temat małżeństwa? - zapytał, patrząc na nią podejrzliwie. Matka wręczyła mu miskę

- Wrzuć tu pokrojony seler i jabłka i wymieszaj. Ja idę po rodzyнки. - Ruszyła do spiżarni.

- To była tylko dygresja. Sam chyba jesteś zainteresowany tematem.

- Nieprawda.

- Za mocno mieszasz - zauważyła wracając z miseczką.

- Wiesz przecież, co myślę o związkach. Szczególnie w tej sytuacji.

- Twoja siostra narzeka, że sypię za dużo rodzynek do sałatki. Jak myślisz?

- Myślę, że dobrze wiesz, co robisz.

- Masz rację. Daję tyle rodzynek, ile trzeba.

- Poszła odnieść miseczkę na miejsce. - Miłości nie można zaplanować, synku. Ona się po prostu zdarza.

- Ale nie mnie. Nie teraz.

- To brzmi jak plan.

- I to dobry plan.

- Jaki plan?

Mac odwrócił się i zamarł. Christie stała w drzwiach kuchni z twarzą zarumienioną od snu. Po wczorajszym mokrym dniu jej włosy zwijały się w pierścionki. Zazwyczaj je prostowała, jak wiele innych kobiet, ale Macowi podobały się takie jak teraz. Nieskrępowane i naturalne. Oraz troszkę niekonwencjonalne Cała Christie.

Miała na sobie różową piżamkę, pożyczoną od jego młodszej siostry. Mac nie mógł się oprzeć wrażeniu, że na niej wyglądała o wiele lepiej niż na Stephanie. Odetchnęła głęboko, chłonąc świąteczne zapachy, i westchnęła z rozkoszą, przymykając oczy. Jego ciało błyskawicznie zareagowało na jej bliskość.

- Jaki plan? - zapytała ponownie, otwierając oczy.

Ich głęboki brąz przywodził mu na myśl dary jesieni. Orzechy, kasztany, schnące liście i ciepło ogniska. Coś, co powtarza się niezmiennie rok po roku. Zaskoczony swoimi myślami, zastanowił się, czy matka mogła mieć rację.

Czyżbym się zakochał?

Nan przeszła pomiędzy nimi i posłała mu to swoje domyślne spojrzenie, jakby znów czytała w myślach syna.

- To bosko, że mieszkasz w San Francisco! - zawołała piętnastoletnia, od dawna marząca o dorosłości Stephanie, sięgając po sos żurawinowy. - W lecie, jak tylko skończę szesnaście lat, też się tam przeprowadzę.

- Po moim trupie - warknął ojciec ze swojego miejsca u szczytu stołu. - Najpierw skończysz szkołę, tak jak rozmawialiśmy. A jeśli miałabyś się gdzieś przeprowadzać, to tylko w związku ze studiami!

Christie domyśliła się, że jest to stały temat rozmów w domu Griffinów. Przypomniała sobie swoje walki z matką, które toczyła jako nastolatka, o godzinę powrotu do domu, o długość spódniczki, o dziennikarstwo, a nie księgowość...

Poza wyborem kierunku studiów reszta wydawała się jej dzisiaj drobiazgami, jednak kiedyś był to dla niej jedyny sposób zaznaczenia swojej odrębności i niezależności. Często też wyrażała swoje poglądy zbyt głośno, co doprowadzało matkę do szału. Jedyną osobą, która umiała z nią rozmawiać, była babcia. Już sam fakt, że chciała jej słuchać, sprawiał, że Christie czuła się ważna.

Popatrzyła na blade usta Stephanie i zbyt mocno podkreślone oczy i pomyślała, że w jej przypadku również przydałyby się babcine sposoby.

- Zrobię, co będę chciała - burknęła zbuntowana nastolatka.

Przy stole panowała akurat cisza, więc wszyscy musieli usłyszeć ten wojowniczy komentarz, ale nikt nie zareagował. Christie zerknęła na Nan i wymieniły porozumiewawczy uśmiech. Stephanie jednak nie wiedziała, kiedy należy zamilknąć.

- Zresztą co nauka ma do moich życiowych planów? Przecież zostanę piosenkarką! - wypaliła, odrzucając wystudiowanym gestem włosy na plecy.

- A ja myślałem, że chciałaś zostać pisarką - zdziwił się Mac, podając jej sos.

- Będę piosenkarką, która pisze własne piosenki - oznajmiła, od ręki rozwiązując problem wyboru zawodu. - Nie potrzeba mi do tego dyplomy.

- Mówi się dyplomu - wtrącił zjadliwie ojciec. - A to dowodzi, że jednak go potrzebujesz.

Przez długą chwilę panowała cisza. Paul wpatrywał się w swoją upartą córkę, Nan patrzyła na męża, Grant obojętnie podlewał swoje danie sosem z pieczeni, a Mac posłał Christie wymowne spojrzenie. I bez tego wiedziała, że takie chwile zdarzają się w każdej rodzinie.

- Zamierzam wybrać się w podróż autostopem po Europie - oznajmił nagle Grant. - Ktoś ma ochotę? - zapytał, podnosząc sosjerkę.

- Chętnie, jeśli coś tam jeszcze zostało - zażartował Mac.

- Jasne - odparł brat, zaglądając na wszelki wypadek do środka.

- Po Europie? - mruknął ojciec. - A co złego jest w spędzaniu wakacji na miejscu? Po co ktokolwiek ma wybierać się za ocean? Nie dość, że wysyłamy tam... - Urwał z bolesnym grymasem na twarzy.

- Daj sosjerkę, sam sprawdzę - powiedział Mac, starając się zmienić temat.

- A gdzie konkretnie chciałbyś pojechać? - zapytała Nan, gładząc młodszego syna po policzku.

- Wyrobię sobie młodzieżową kartę podróżną i zdecyduję po drodze. Może pojechałbym do Skandynawii albo zwiedził kraje śródziemnomorskie? Bilety do Europy dla młodzieży są dość tanie. Jeśli zabiorę namiot, to jeszcze obniżę koszty podróży.

- Będiesz samotnie nocował na dworze? - zapytała przerażona Stephanie.

Grant nadział na widelec kawał indyka, nałożył sobie nadzienia i umoczył to wszystko w sosie.

- Jasne. Dużo tam campingów i schronisk dla młodzieży. Są całkiem przyzwoite.

- Nie mógłbyś wziąć z sobą jakiegoś kolegi? Nie podoba mi się pomysł samotnej wędrówki - oznajmił Paul.

Christie zauważyła, że jego ręce drżą i zastanowiła się, czy jest to możliwe, że tak bardzo przeżywa dorastanie swoich dzieci. Kiedy przeszedł na emeryturę, właśnie zaczęły opuszczać gniazdo.

Nigdy wcześniej nie przyszło jej to do głowy, ale uznała za możliwe, że jej matka też się tak czuła. Szczególnie po śmierci babci, z którą była mocno związana. Zdecydowała, że powinna częściej zaglądać do domu i w miarę możliwości, mniej kłócić się z matką.

- Wybieram się sam, tato - odparł Grant.

- Wszyscy teraz tak robią. Poza tym ta podróż przysłuży się mojej pracy rocznej.

- A co biologia ma wspólnego z włączeniem się po Europie? - zdziwił się Mac.

- Tam jest zupełnie inna biologia, stary - oznajmił Grant, pakując kolejną porcję jedzenia do ust.

Wszyscy się roześmiali, nawet Paul. Korzystając z lepszego nastroju, Christie postanowiła przeprowadzić swój plan. Zerknęła na Stephanie.

- Jakie piosenki piszesz?

- Smutne - zakpił Grant.

- I smutne, i wesołe, zależnie od nastroju. - Wykrzywiła się do brata. - Mac mówi, że ty też jesteś pisarką.

- Raczej dziennikarką. Dopiero zaczynam, więc muszę pisać drobiazgi, ale pracuję nad kolejnym stopniem w karierze.

- A o czym chcesz pisać?

- Interesują mnie kwestie polityczne i społeczne. Niektóre smutne, inne wesołe - dodała z uśmiechem.

Stephanie zamrugła, niepewna, czy to kpina z niej, czy tylko taki sobie żarcik słowny.

- Mogłabyś przedstawić mnie komuś z branży muzycznej, kiedy przeniosę się do miasta?

Christie przypomniała sobie o koledze, który zajmował się kolumną kulturalną. Pisał też recenzje z koncertów i z pewnością znał kogo trzeba.

- Chętnie. Koniecznie przyślij mi swoje resume.

- Moje co?

- Sprzedane piosenki, miejsca, w których występowałaś, takie rzeczy.

Ludzie interesu, nawet z branży muzycznej, już tacy są, że lubią coś wiedzieć o osobie, z którą mają rozmawiać.

- Och... nic jeszcze nie sprzedalam, nigdzie nie występowałam...

- To normalne dla tych, którzy dopiero zaczynają - powiedziała Christie. - Dlatego w resume umieszcza się też nazwy szkół, które się ukończyło. Jeśli producenci muzyczni zobaczą, że studiowałaś kierunek związany z branżą, będą traktować cię poważniej. Nieważne więc, czy chcesz pisać teksty piosenek, czy poważną literaturę, studia się przydadzą. I tak będziesz miała olbrzymią konkurencję wśród absolwentów szkół.

- No i znów się zaczyna - prychnęła Stephanie. - Wszyscy mówią, że muszę się uczyć.

- Zaistnienie na rynku to moment krytyczny - powiedziała spokojnie Christy. - Talent jest jak glina, której dopiero trzeba nadać kształt. Jeśli ktoś włoży wysiłek w kształtowanie siebie, znajdzie się na czele stawki.

- Naprawdę?

- Wielkie miasta są pełne nieodkrytych gwiazd, które zarabiają na życie, sprzątając lub stojąc za barem.

- Nie wiedziałam...

Christie dostrzegła, że jej słowa zrobiły na dziewczynie wrażenie. Kiedy uniosła wzrok, dostrzegła wpatrzona w siebie błękitne oczy Paula. Mac był do niego szalenie podobny. Już wiedziała, po kim odziedziczył swój niezłomny charakter.

- Panno Doyle - zaczął Paul, przerywając ciszę. - Mam szczerą nadzieję, że znów nas pani odwiedzi.

Feministka Christie odpowiedziała uśmiechem. Po raz pierwszy w życiu nie miała nic przeciwko, gdy ktoś nazwał ją panną.

Świąteczna uczta dobiegła końca, więc Christie i Mac poszli do dżipa. Mac otworzył jej drzwi, a Christie usadowiła się wygodnie, syta i pełna pozytywnych uczuć. Nie miałyby nic przeciwko, gdyby pobyli jeszcze trochę w tym gościnnym domu, ale Mac nalegał na dalszą podróż. Rano musiał się zameldować w bazie sił powietrznych w Nellis.

Christie wyczuwała napięcie w pożegnaniu Maca z rodziną. Matka uściskała go mocno, a on poderwał ją z ziemi i, jak wcześniej, zapewnił, że nie przytyła. Tym razem wcale się nie śmiała. Kiedy postawił ją z powrotem na ziemi, otarła ukradkiem łzę. Siostra i brat również podejrzanie długo się z nim żegnali. Paul przyglądał się im w milczeniu. Zanim się odezwał, odkaszlnął, ale i tak w jego głosie pobrzmiwało wzruszenie.

- Chcę być z ciebie dumny, synu.
- Oczywiście.
- Uważaj na siebie. - Uniósł w salucie dłoń do czoła.

Mac zrobił to samo. Chociaż miał na sobie wytarte dzinsy i koszulę z podwiniętymi rękawami, wyglądał, jakby nosił mundur.

Kiedy Nan wręczała mu kosz piknikowy pełen smakołyków, Stephanie podeszła do dżipa i nachyliła się do Christie.

- Cieszę się, że cię poznałam - powiedziała.
- Ja też.
- To, co powiedziałaś o nauce było... - westchnęła głęboko. - Powinnam mieć resume. Trzymaj się.

Mac włożył kosz na tylne siedzenie, bez słowa wszedł do samochodu i ruszyli. Z zaciętym wyrazem twarzy wpatrywał się w drogę przed sobą. Mocno ścisnął kierownicę. Był tak spięty, że Christie mogłaby to wyczuć na odległość.

- Coś się stało?
- Nienawidzę pożegnań.

Po jego tonie poznała, że coś przed nią ukrywa. Instynkt dziennikarski kazał jej drażnić temat.

- Czy w tym pożegnaniu było coś szczególnego?

Mac drgnął i celowo zmienił temat.

- Dzwoniłaś do domu?

- Mama nie była szczęśliwa, że nie dotrę na świąteczny posiłek. Ale ona nigdy nie jest ze mnie zadowolona. Z drugiej strony, to dla nas ciężki okres. Moja babcia zmarła pół roku temu i dlatego tak bardzo zależy mi na spotkaniu z rodziną. Powinniśmy być razem.

- Przykro mi. Opowiedz mi o niej.

- Babcia Louisa - powiedziała cicho, poddając się fali miłych wspomnień.

- Wszyscy uważają, że jestem do niej podobna. Kiedy owdowiała, pracowała jako pielęgniarka, aby utrzymać rodzinę.

- Kobieta sukcesu. Jak ty.

- W tamtych czasach uchodziła za niebezpieczne dziwadło. Była niezależna. Wszystko robiła po swojemu, nie przejmując się tym, co inni o tym myślą.

- Bezkompromisowa, jak ty.

- I ty. Woląłeś wysłać mnie do pudła, niż przyznać, że popełniłeś błąd.

- Nie wniosłem zarzutów. To ty kazałaś się aresztować, by zrobić z siebie męczennicę, a ze mnie potwora. A ja się nie myliłem.

Mogła dalej ciągnąć tę dyskusję, ale wolała odpuścić. Nie chciała kłótni. Zamierzała odkryć sekret Maca.

- Kompromis to ciekawe słowo. Rozmawialiśmy o tym z twoją matką.

- Doprawdy?

- Opowiedziała mi, jak to jest być żoną zawodowego żołnierza.

- Rozmawialiście o małżeństwie - rzucił lekko, ale w duchu aż zadrzał, nie wiedząc, co mogła naopowiadać jej Nan, która w myślach już ich zaręczyła, wydała i teraz pewnie oczekiwała wnuków. - I co ci powiedziała?

- Prawdę mówiąc, skorygowała mój pogląd na tę sprawę. Sądziłam, że żona wojskowego musi całkowicie podporządkować się karierze męża. Ciągłe przeprowadzki, rezygnacja z własnych marzeń i zawodowych planów. Nan przyznała, że przeprowadzki były kłopotliwe i nie miała zbyt wiele czasu dla siebie, bo cały dom był wyłącznie na jej głowie. Zwiedziła jednak świat, a wojskowa kariera męża zapewniła rodzinie stabilizację finansową. Wiedziała, że kiedy Paul przejdzie na emeryturę, będzie miała czas dla siebie.

Rzeczywiście, matka zawsze to powtarzała, pomyślał.

- Nan zachęcała nas, żebyśmy myśleli perspektywicznie i nie bali się marzyć.

- Powiedziała jeszcze coś. Prawdziwa mądrość nie zawsze polega na rozróżnianiu dobra i zła. Czasem jest po prostu sztuką kompromisu.

- Znów to słowo... - Zapatrzył się w pustynny krajobraz, jakby chciał go sobie wyryć w pamięci.

W oddali majaczył masyw Sierra Nevada, a jego czekała wyprawa do Wietnamu i Mac nie wiedział, kiedy znów ujrzy rodzinne strony. Już tęsknił za domem.

- Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli otworzę okno? - zapytał.

- Po co?

- Zapachy... - Chciał zapamiętać suchy wiatr i charakterystyczną woń tutejszej roślinności.

- Jasne. Nie ma nic przyjemniejszego niż zapach paliwa rozgrzanego popołudniowym słońcem - burknęła, sięgając po swój płaszcz. - Nie krępuj się.

Chociaż wcale nie chciał, żeby kryła pod płaszczem obcisłą bluzkę, pod którą znów nie włożyła stanika, musiał pooddychać świeżym powietrzem.

Gdy po jakimś czasie Christie dotknęła jego ramienia, otrząsnął się z zadumy i popatrzył na nią. Właśnie zrozumiał, że jej też będzie mu brakowało. Wiedział, że nie ma prawa żywić takich uczuć. Przecież ledwie ją znam, pomyślał.

Mimo wcześniejszych obaw, spotkanie Christie z jego rodziną ułożyło się wyjątkowo dobrze. Zawojowała wszystkich. Nigdy jeszcze pierwsza wizyta jego dziewczyny nie przebiegła tak gładko. Oczywiście Christie nie była jego dziewczyną, choć rodzina miała na ten temat inne zdanie

- Chcesz mi coś powiedzieć, Mac?

Wolałby jej coś pokazać. Na przykład kolejny słodki i oszałamiający pocałunek.

- Nic - skłamał.

- Twoja mama uroniła łzę przy pożegnaniu. Zdradzisz mi, dlaczego?

- Z pewnością nie płakała. Nasza rodzina tego nie robi. Nawet jeśli jest nam trudno, staramy się sobie wszystko ułatwiać.

- Dlaczego było wam trudno?

Z trudem oderwał od niej oczy i znów zapatrzył się w drogę.

- A dlaczego ty tak nalegasz?

- Nie byłabym dobrą reporterką, gdybym nie starała się poznać prawdy. - Delikatnie pociągnęła go za rękaw. - No powiedz, co cię dręczy, Mac. Jesteś spięty, odkąd pożegnałeś się z rodziną.

- Naprawdę?

- Zaczynam się martwić. Co jest grane?

Zwykle świetnie sobie radził z ukrywaniem emocji. Nigdy nie był wylewny, ale ona odkrywała przedziwne cechy jego natury. Sprawiała, że chciał się jej zwierzyć.

- Powiedz prawdę - poprosiła.

- Jutro o dziewiątej rano muszę stawić się w bazie sił powietrznych w Nellis.

- Wiedziałam...

- Stamtąd po raz kolejny wyruszam do Wietnamu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wstrząśnięta Christie opadła na fotel. Ze wszystkich sekretów, które mógł mieć Mac, czegoś takiego najmniej się spodziewała. Szedł na wojnę. Już jutro.

Zrobiło jej się zimno na samą myśl o tym, więc szczelniej otuliła się płaszczem. Świąteczne pyszności przemieniły się w żołądku w twardą kulę.

Znała mężczyzn, którzy służyli w Wietnamie. Jeden z kolegów ze starszego rocznika studiów nawet tam zginął. Jednak żaden z nich nie był jej bliski i nie poznała ich rodzin. Choć czytała gazety i znała statystyki, ta wojna dotąd była dla niej czymś odległym. A teraz...

Powinam była się wcześniej domyślić, pomyślała oszołomiona. Już wtedy, kiedy obiecał Jimowi przez telefon, że nic mu nie będzie. No i wiedziała przecież, że Mac był kapitanem sił powietrznych. Kiedy zegnał się z rodziną, ojciec prosił, aby na siebie uważał. Zrozumiała też, dlaczego Paul tak posmutniał, kiedy rozmawiali o zamorskiej eskapadzie. Prawda była blisko, ale nie chciała jej ujrzeć.

- Myślałam, że odsłużyłeś już swoje w Wietnamie - zauważyła po chwili.

- Wysyłają mnie tam ponownie.

- Nie mogą! To nie jest w porządku...

Mac niewesołym śmiechem zbył jej dziecinny protest.

- Zgodziłbym się tam pojechać jeszcze pięć razy, żeby tylko widzieć twoją minę. Jeśli spróbujesz jeszcze szerzej otworzyć oczy, to ci wypadną.

Jak może żartować w takiej chwili! - pomyślała ze złością. Jak rodzina może go zegnać bez wpadania w histerię? Cóż, przed rozpaczą ratowali się stoicką postawą. Pewnie inaczej się nie da w wojskowych rodzinach. Ale ona tak nie potrafiła. Z trudem oparła się pokusie, by błagać, żeby zdezerterował.

Mac włączył radio, żeby przerwać niezręczną ciszę. Ustawił stację, która grała przebój Beatlesów.

- Ta piosenka zawsze mi się podobała. - Zaczął nucić.

- I to tyle? - Pokręciła głową.

- Jak to?

- Będziemy sobie słuchać piosenki, choć właśnie mnie zastrześliłeś taką wiadomością! - Aż się wzdrygnęła nad niefortunnym doborem słów.

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Ale wiesz, o co mi chodzi.

- Jasne. Wiem.

Odebrała to, jakby chciał ją pocieszyć, a to przecież on szedł walczyć za swój kraj. I za mój, uświadomiła sobie.

- Chyba się rozpłaczę.

- Nie rób tego, proszę. - Poglądził jej ramię.

- Chciałbym, żeby te ostatnie godziny przed wyjazdem były... normalne.

- Normalne?

- Nie umiem tego inaczej wyrazić. Powiedzmy, że ten czas musi mi wystarczyć na długo, więc chcę, żeby było przyjemnie. Chcę wspominać śmiech i zapachy z matczynej kuchni oraz egzaltowany sposób, w jaki Stephanie odrzuca włosy na plecy... Chcę też pamiętać ciebie. Twój śmiech, zadziorny optymizm...

- Zadziorny? - powtórzyła z udawanym oburzeniem. - Wypraszam sobie!

Mac zachichotał.

- I tamtą chwilę, kiedy weszłaś zaspana do kuchni. A także to, jak z miejsca oczarowałaś moją rodzinę oraz nasz...

Pocałunek, dokończyła w myślach.

W samochodzie zapadła wymowna cisza. Jedyne Beatlesi wciąż śpiewali. Mac kiwał głową do taktu. Sprawiał wrażenie spokojnego. Dlatego ona też postarała się odzyskać panowanie nad sobą. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc milczała. Rozmowa z rekrutami wydała jej się nagle wydarzeniem z innego, dawnego życia. Zdała sobie sprawę, że rzeczywiście była naiwna. Tak łatwo przychodziła jej rozmowa o wojnie, doświadczeniu, którego nie przeżyła.

Następną piosenką okazał się hit Janis Joplin. Ku zaskoczeniu Christie, Mac pogłośnił utwór i zaczął śpiewać. Jego melodyjny baryton doskonale pasował do pełnego emocji głosu artystki. Kiedy przyszła pora na refren, Mac zerknął na Christie.

- Nie znasz słów?

- Pewnie, że znam!

Zaczęła śpiewać pełną piersią Mac przyłączył się ze śmiechem.

- Uwielbiam Janis Joplin - westchnęła Christie, kiedy piosenka się skończyła i Mac ściszył radio.

- Ja też. Byłem załamany, kiedy umarła.

- Ty ją lubiłeś? Taką buntowniczkę i ucieleśnienie kobiecej dzikości?

- Po raz pierwszy usłyszałem ją w radio, kiedy byłem w Sajgonie.

Christie pokręciła głową. Musiała pożegnać się z kolejnym stereotypem.

- Trudno w to uwierzyć.

- To że noszę mundur, nie oznacza, że jestem fanem muzyki marszowej.

Jeśli chodzi o muzyczne gusta, to mam sporo wspólnego ze Stephanie

- A ona marzy o tym, żeby zostać piosenkarką i sama pisać teksty.

- Skoro o tym mowa, to chciałbym ci podziękować za to, co jej powiedziałaś. - Ujął jej dłoń i lekko pocałował.

Niespodziewana pieśczoła przyprawiła ją o przyjemny dreszczyk.

- Zmarzłaś?

Jej drżenie nie miało nic wspólnego z niską temperaturą. Wprost przeciwnie. Było jej całkiem gorąco. Jego dotyk tak na nią działał.

- Może zamkniemy okna - poprosiła, odwracając jego uwagę od prawdziwego powodu zmieszania.

- Czy mogę zrobić dla ciebie coś jeszcze? - zapytał po chwili.

Przestań patrzeć na mnie tym hipnotycznym, błękitnym spojrzeniem, pomyślała.

- Nie, dziękuję. Kiedy mówiłam jej, że musi nad sobą popracować, nie rzucałam słów na wiatr. Jeśli poważnie myśli o takim zawodzie, musi być przygotowana.

- Ty też spełniasz swoje marzenia?

- Owszem, zawsze chciałam być dziennikarką. A ty?

- W moim obecnym położeniu trudno pozwolić sobie na marzenia. Żyję z dnia na dzień i staram się nie myśleć zbyt wiele o przyszłości.

Christie się zamyśliła. Skoro Mac miał wyruszyć do Wietnamu, zapewne będzie marzył tylko o tym, żeby przeżyć. Nie bardzo chciała zgłębiać ten temat.

- No to skupmy się na chwili obecnej. - Wiedziała, jak niewiele czasu im pozostało. - Jakie masz marzenie na dziś?

Obrzucił ją wymownym spojrzeniem. Nietrudno było się domyślić, że pomyślał o seksie.

- Marzenie na dziś?

- Nie każde marzenie musi być na wielką skalę. Po prostu życzenia. Wyobraź sobie, że jesteś Aladynem, znalazłeś magiczną lampę i możesz rozkazywać dżinowi, który musi spełnić twoje trzy życzenia.

Patrzył na jej rozpromienioną twarz, wspomniał pocałunek.

- No co?

- Właśnie wyobraziłem sobie, jak byś wyglądała w stroju haremowej tancerki.

Spodnie z przejrzystej gazy, brzęczący, złoty napierśnik i goły brzuch? Nigdy w życiu, pomyślała.

- Mam nadzieję, że to nie jest twoje pierwsze życzenie

- Byłem pewien, że się nie zgodzisz, ale i tak szkoda. Gdybyś była moim dżinem, musiałabyś mówić do mnie „mój panie”. Jakoś nie umiem sobie tego wyobrazić.

- Nie w tym życiu - burknęła.

Uśmiechnęli się do siebie, akceptując dzielące ich różnice. Nie zaakceptowali poglądów drugiej strony, ale byli gotowi dostrzec za nimi prawdziwego człowieka.

Christie nie była pewna, czy Mac podejmie zabawę. Uparła się jednak. On chciał zapamiętać ten dzień jako normalny. Ona zaś zamierzała sprawić, żeby był wyjątkowy, ekscytujący, zabawny i pełen przygód.

- Spróbuj jeszcze raz. No już, twoje trzy życzenia.

- Hm... zawsze chciałem latać, ale nie w samolocie, bo to mam przecież na co dzień. Raczej jak Superman chciałem być zawieszony w powietrzu.

- A może coś łatwiejszego do zrobienia - zaproponowała z przekąsem. Cóż, Mac nie zamierza ułatwiać jej zadania.

Nagle uśmiechnął się i wskazał mijaną tablicę reklamującą pobliski zajazd. Była na niej namalowana olbrzymia kolba kukurydzy podlanej masłem.

- To jest to! - zawołał. - Szkoda, że mama nie podała gotowanej kukurydzy. To moja ulubiona przekąska.

- W takim razie musisz ją zjeść.

- Przecież niedawno jedliśmy. Nie powinniśmy się tak często zatrzymywać...

- Trudno. Zażyczyłeś sobie kukurydzy, więc ją dostaniesz.

- A jeśli się nie zatrzymam? - droczył się.

- To cię stłukę - oznajmiła groźnie, unosząc zaciśnięte pięści w pozycji boksinerskiej.

Mac aż się zakrztusił ze śmiechu.

Wnętrze przydrożnego baru nie było szczególnie zachęcające, więc Mac wyniósł jedzenie do ogródka. Christie tłumaczyła, że nie jest głodna, ale dla niej także wziął kolbę kukurydzy. Usiedli przy stole Mac wyciągnął długie nogi, rozprostował ramiona i ziewnął Christie szturchnęła go pod zebra.

- No dalej, jedz.

- Ja lubię delektować się jedzeniem, a ty ciągle gdzieś się śpieszysz, mieszczechu.

- Potrafię jeść wolno.

- Akurat. - Przypomniał sobie, w jakim tempie pochłaniała czekoladowe batoniki w biurze werbunkowym i jak szybko wyczyściła swój talerz w czasie obiadu u jego rodziców.

- Więc to tak? No to patrz! - Wyjęła złocistą od masła kolbę z papierowego pudełka, wysunęła język i powoli spróbowała przysmaku. - Mmm - wymruczała z rozkoszą, prężąc się jak kotka.

Czy ona wie, jak jest seksowna? - pomyślał.

Mrużąc oczy, objęła kolbę wargami, pieszcząc ją i podskubując. Westchnęła z ukontentowania. Mac był pewien, że za chwilę oszaleje. Powoli przeżuwała smakołyk, a on nie był w stanie oderwać wzroku od jej ust. Marzył, by spoczęły na jego ciele. Pomyślał, że jej skóra smakowałaby cudownie, gdyby mógł wysmarować ją świeżo stopionym masłem, a następnie dokładnie zlizać.

Posłała mu promienny uśmiech.

- Twoja kolej - oznajmiła.

Do diabła z kukurydzą, pomyślał. Wolałby wciąż bawić się myślami o Christie.

Zdołał uchwycić przekąskę drżącymi dłońmi i odgryźć spory kęs. Słodki, maślany smak wypełnił mu usta. Jednak to nie dlatego z jego gardła wyrwał się głęboki pomruk. Po prostu wyobraził sobie, że skubie wargami ucho Christie.

- Widać, że ci smakuje - powiedziała, nieświadoma jego myśli. - Masz masło na brodzie.

Sięgnęła po serwetkę i delikatnie otarła mu twarz. Drgnął zaskoczony. Jej dotyk był miły. Zadziwił go jednak, bo od pocałunku w biurze trzymali się na dystans. Wzbudził w nim falę ciepła, namiętności i czułości. Nie mógł już dłużej przed sobą ukrywać, że Christie działa na jego wszystkie zmysły. Nie pragnął jednak związku. Nie teraz. Z trudem oderwał od niej wzrok.

- Jedz swoją kukurydzę, mieszczechu - powiedział schrypniętym głosem.

- Nie nazywaj mnie tak.

- To może Lois Lane, jak ukochana Supermana, która jak ty była dziewczyną reporterką.

- Nie jestem dziewczyną, tylko kobietą, nie zauważyłeś?

Jak mógłbym nie zauważyć? - westchnął w myślach. Była słodka, czarująca, zbuntowana i piekielnie seksowna. A bluzka opinała ją niczym druga skóra.

- To jak mam cię nazywać? - spytał, starając się oderwać myśli od niebezpiecznych tematów.

- Po prostu Christie - oznajmiła z uśmiechem. - Jestem unikatowa. Nie ma nikogo, kto byłby do mnie podobny.

Z tym mógł się zgodzić. Rzeczywiście była wyjątkowa. Kiedy znów wgrzył się w kolbę, masło trysnęło na bok. Lepkie. Gorące. Wspaniałe. Znał tylko jedną rzecz, która mogła smakować lepiej.

Mimo wcześniejszych postanowień, był tylko człowiekiem. Nie mógł oprzeć się pożądaniu. Wspólny posiłek na słońcu, jej bliskość i wyobrażenia sprawiły, że miał ochotę na coś więcej. Wiedział, że może popełnić duży błąd, ale był gotów podjąć ryzyko. Odłożył kukurydzę do pudełka i zerknął na Christie. Znowu wgrzyła się w kolbę i tak jak on ubrudziła się masłem. Mac wykorzystał sytuację. Sięgnął po serwetkę i przysunął się bliżej.

- Daj, pomogę ci.

Ufnie uniosła brodę, a wtedy w ostatniej chwili zastąpił serwetkę własnymi wargami. Smakowała kukurydzą, masłem i sobą. Było nawet lepiej, niż zapamiętał. Mógłby całować ją wiele godzin bez przerwy, ale zebrał się w sobie i po chwili przerwał pocałunek. Nie odsunął się jednak i z bliska spojrzął w jej oczy. Dojrzał w nich odbicie własnych pragnień. Zachodzące słońce zamigotało złotem na jej twarzy.

Mac wiedział, że tej chwili nie zapomni do końca życia. Ani kobiety, która przyrzekła spełnić jego trzy życzenia. Zapragnął, żeby ten moment trwał wiecznie.

Wkrótce wrócili na szlak. Radio wciąż grało znane przeboje, a słońce wolno chowało się za pustynią Mojave. Czas płynął zbyt szybko dla Maca. Należał do tych ludzi, którzy lubią delektować się chwilą, a ta była najlepsza w jego życiu.

Przez całą drogę Christie trzymała go na najwyższych obrotach swoimi ciętymi uwagami i celnymi ripostami. Nie nudził się przy niej. Co do tego matka miała rację, pomyślał. Byli wystarczająco odmienni, żeby było ciekawie.

Wdali się w debatę na temat grupy The Doors i ich przeboju „Riders on the Storm”. Christie była kompletnie zaskoczona, kiedy się okazało, że Jim Morrison, niedawno zmarły lider grupy, należał do ulubionych wykonawców Maca.

- Nie umiem sobie wyobrazić kogoś bardziej różnego *od* ciebie - powiedziała, kręcąc głową.

- A John Lennon?

- Beatles, który w ramach antywojennego protestu przespał się z Yoko Ono?

- Słynny łóżkowy protest. - Uśmiechnął się. - Nigdy nie sądziłem, że pozostanie z żoną w sypialni przez dziesięć dni może być dramatycznym protestem.

- Nie wyprowadził cię z równowagi?

- Nie byłem zachwycony, ale facet ma prawo zachowywać się jak dureń, jeśli tego chce. I bardzo lubię jego muzykę. Słyszałaś najnowszy przebój? „Imagine” mówi o marzycielach.

- Dość! Nie mam już siły do tych sprzeczności! - Zakryła uszy dłońmi.

- Nie chodzi o sprzeczności, raczej o kompromisy. Mogę nie lubić artysty, ale podziwiać jego dzieła.

- Boże, jakie to głębokie - westchnęła cierpiętniczo. - Może sam zaczniesz pisać?

- Mhm... Zapuszczę włosy i zamienię wojskowe buty na sandały.

Zamiast się roześmiać, Christie popadła w zadumę.

- To twoje długoterminowe życzenie? Skoro czekała go walka, wolał nie planować na przyszłość, ale czuł, że Christie chce go lepiej poznać. Nie zostało im wiele czasu.

- Chciałbym wrócić na studia. Byłem na prawie.

- Oskarżenie czy obrona? - spytała z niekłamaną ciekawością.

- Obrona.

Choć z powodu swych doświadczeń cynicznie patrzył na życie, wciąż chciał pomagać ludziom, wierząc, że czasem są osaczeni przez niesprzyjający splot okoliczności albo pecha.

- Będziesz doskonałym adwokatem. Chciałabym zobaczyć cię w akcji.

- Mało prawdopodobne. Pewnie się już nie spotkamy.

Kiedy to powiedział, ogarnął go smutek. Miałbym już nigdy jej nie zobaczyć? Nie usłyszeć jej śmiechu ani nie pocałować? Żal stał się nie do zniesienia. Mac nie spodziewał się, że aż tak się do niej przywiąże. Jego postanowienie utrzymania dystansu chwiało się coraz bardziej.

- Spróbujemy się kontaktować - szepnęła.

- Jasne.

Ludzie często to sobie obiecywali, ale rzadko dotrzymywali słowa. A dla żołnierza, który uwierzył, nie było nic gorszego nad późniejsze rozczarowanie.

Przed nimi rozbłysły światła Barstow. Było to ostatnie miasto na trasie. Kiedy wjadą na szosę międzystanową, już tylko niecałe trzysta kilometrów będzie ich dzielić od Las Vegas.

- Dochodzi jedenasta. Nie jesteś zmęczony?

- Powinienem, ale nie.

- Chcesz, żebym poprowadziła?

- Nie!

Gdy wjeżdżali do Barstow, Christie się ożywiła.

- Popatrz, wesołe miasteczko!

Najwyraźniej trwała tu świąteczna zabawa. Zewsząd wesoło błyskały światła, pasiaste namioty przyciągały wzrok, ale największe wrażenie sprawiał diabelski młyn.

- To jak czary - westchnęła Christie.

Rzeczywiście, barwna oaza radości pośrodku pustyni robiła przedziwne wrażenie.

- Wydaje się zupełnie nierealne - powiedział zdumiony.

- Musimy się zatrzymać!

- Nie ma mowy. Za trzy godziny dotrzemy do Vegas.

- Nie rozumiesz? Diabelski młyn to odpowiedź na twoje życzenie.

Będziesz unosił się nad ziemią, nie lecąc samolotem! - entuzjasmowała się Christie.

- Przecież to tylko wesołe miasteczko.

- Ostatnie, jakie zobaczysz na długi czas. No chodź. Sprawmy, żeby ta noc była warta wspomnień!

Jej słowa uderzyły z siłą pocisku. Dobrze wiedział, że tam, dokąd się wybiera, nie będzie wesołych miasteczek, diabelskiego młyna ani kuszących kobiet. Skoro ten dzień był pełen pożegnań, jedno więcej nie zawadzi, pomyślał z ciężkim sercem, zjeżdżając z trasy.

- Ale to już ostatni przystanek - oznajmił stanowczo.

- Tak jest! - krzyknęła służbiście. - Czy zawsze tak się rządysz?

- A jak myślisz, dlaczego mianowano mnie kapitanem? - odparł półzartem, parkując auto. - Idziemy - zakomenderował i wysiadł z dżipa.

Christie w ciągu ostatnich dwóch dni uczyła się sztuki kompromisu, dlatego cierpliwie czekała, pozwalając, aby obszedł wóz i podał jej rękę. Nie dlatego, że potrzebowała pomocy Maca, ale dlatego, że widziała, jaką

przyjemność mu sprawia traktowanie jej jak damy. Lubiła mu sprawiać przyjemność.

W czasie tej podróży świetnie się bawiła. Dużo się śmiała i śpiewała. Czasem ją denerwował, ale lubiła ich dyskusje. A kiedy ją całował... Tego właśnie pragnie najbardziej na świecie. Mimo krótkiego czasu, połączyło ich głębokie uczucie.

Dziś była gotowa patrzeć na świat przez różowe okulary i dać się porwać magii. Chwyła dłoń Maca i pociągnęła go w stronę diabelskiego młyna. Zanim tam jednak dotarli, zastąpił im drogę wąsaty jegomość.

- Hej, zapraszam do mnie. Jeśli ten odważny młodzian strąci wszystkie butelki, wygra misia dla ślicznej panienki - oznajmił radośnie.

Mac nachylił się do ucha Christie.

- Czy to zbyt wielka obraza dla ciebie, bym mógł skorzystać z jego zaproszenia? - zapytał scenicznym szeptem, a gdy zmarszczyła brwi, nie zrozumiała bowiem, dlaczego miałyby poczuć się obrażona, dodał: - Nazwał cię panienką. Życzysz sobie, żebym go wyprowadził z błędu?

- Nie! - zaprotestowała, czując się niezręcznie. - Nie miał nic złego na myśli.

- Ach! Więc liczą się intencje?

- Rozumiem, kapitanie Griffin - oznajmiła kwaśno. - Nie zmieniam zdania, ale akceptuję twój punkt widzenia.

- Lubię kobiety skłonne do kompromisów.

- Puścił do niej oczko. - A teraz idziemy zdobyć ci pluszaka.

- Nie uważasz, że jesteś zbyt pewny siebie?

- Mam powody - powiedział chełpliwie, prowadząc ją do budki, w której plastikowe butelki zostały ustawione w trzy zgrabne piramidki.

- Trzy piłki za dolara, siedem za dwa.

- Wystarczą mi trzy.

- Jak chcesz. - Szef stoiska podkreślił wąsa.

- Musisz zbić wszystkie trzy, żeby zgarnąć nagrodę.

- Żaden problem.

Mac rozpiął kurtkę i sięgnął po kij bejsbolowy. Zgrabnie strącił piłeczką pierwszą piramidę. Christie zaklaskała.

- Miałeś fart. Ale zostały jeszcze dwie piramidy - oznajmił wścawcz.

Chociaż była to tylko głupia gra, Christie dostrzegła, że Mac nie ma ochoty przegrać. Drugim pewnym rzutem również strącił wszystkie butelki.

- Ale z ciebie szczęściarz!

- Chociaż tyle, skoro jutro ruszam do Wietnamu.

- Piechota morska?

- Lotnictwo.

- Naprawdę? To poczekaj z rzutem, pilocie. Sprawdzę, czy wszystko gra - oznajmił wścawcz, sięgnął za ostatnią piramidę i po chwili dał znak.

Christie domyśliła się, że usunął jakąś sprytną blokadę, ale nim zdążyła zaprotestować, Mac ostatnim rzutem strącił resztę butelek. Jako nagrodę wybrała półmetrowego czerwonego misia z pluszu z wielką żółtą kokardą.

- Jestem pewna, że ten facet oszukiwał.

- Te gry już tak mają. Z tyłu butelek jest rusztowanie.

- No to jak ci się udało...

- Pozwolił mi wygrać - oznajmił z bezwstydnym uśmiechem. - Miał na ramieniu tatuaż z marynarki, więc wspomniałem o Wietnamie. Wiesz, żołnierska solidarność.

- Nie powinniśmy mu pozwolić na oszukiwanie kolejnych ludzi. Powinni go zamknąć.

- Jasne. Zorganizuj protest albo demonstrację. A może wystosujesz petycję?

- Możliwe.

- To tylko wesołe miasteczko. Tu obowiązują inne prawa.

Wiedziała, że miał rację, ale mimo to złościła ją niesprawiedliwość.

- A jeśli oszuka dziecko i wydrze mu ostatnie pieniądze?

- To dzieciak się czegoś nauczy. Życie nie zawsze jest fair.

- Świat byłby lepszym miejscem, gdyby ludzie przestali kłamać i oszukiwać. Gdyby zaczęli się o siebie troszczyć, zamiast z sobą walczyć.

- Nie zmienisz świata, Christie.

Miał rację. Nie mogła powstrzymać zła, ale mogła sprawić, że ta noc będzie przesycona dobrem.

- Jest pewien kłopot. - Uśmiechnęła się łobuzersko. - Gdybym zorganizowała protest, musiałabym oddać misia. - Przytuliła pluszaka.

Oprócz nich tylko dwie inne pary czekały na przejażdżkę diabelskim młynem. Mac wyjął banknot z portfela i podał go obsłudze.

- Chciałbym zatrzymać się na górze, żeby dobrze obejrzeć okolicę - oznajmił.

- Sie robi, szefie.

Kiedy koło się zatrzymało, zostali zaprowadzeni po rampie do gondoli i zapięci specjalnym zabezpieczeniem. Mac opiekuńczo objął Christie ramieniem, a ona chętnie się do niego przytuliła. Zakołysało i ruszyli w górę. Koło stanęło po wykonaniu ćwierci obrotu, żeby kolejna para mogła wsiąść. Skrzypiąca gondola bujała się w tył i w przód.

- Od dawna tego nie robiłam - cieszyła się Christie.

- Ja też nie.

- Chłodno tu.

- Nie pozwolę ci zmarznąć. - Przytulił ją mocniej.

Koło znów ruszyło z szarpnięciem i usłyszeli krzyk zachwytu innej pary.

- Przyśpieszamy - zauważyła z uśmiechem.

- Obsługa chce nam zafundować przejażdżkę życia.

Wspinali się coraz wyżej, aż osiągnęli szczyt. Nagle koło stanęło. Gondola łagodnie kołysała się na wietrze. U ich stóp leżało rozświetlone Barstow, a nad głowami rozciągał się gwiazdny kobierzec.

Christie zerknęła na Maca. Zmarszczki w kącikach jego oczu się pogłębiły, gdy obdarzył ją seksownym uśmiechem.

- Jesteś szczęśliwy? - zapytała

- Bardzo.

- Czy to przypomina latanie?

- Kiedy jestem z tobą, moje stopy wcale nie dotykają ziemi. - Odgarnął jej z twarzy zablakany kosmyk włosów. Delikatny ruch rozbijał gondolę, która wydała przeraźliwy zgrzyt. Mac porwał Christie w ramiona, kiedy pisnęła z przestachu.

- Myślisz, że nas tu widać? - zapytała, pewna, że wszyscy się na nich gapią

- Nic mnie to nie obchodzi.

Tym razem pocałunek nie był czuły jak

w biurze werbunkowym. Nie był też zabawą, jak na postoju przy barze.

Był pełen namiętności, która domagała się natychmiastowej odpowiedzi.

Pomiędzy gwiazdami i ziemią, Christie odpowiedziała Macowi z równie wielkim pożądaniem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mac nie był w stanie dłużej hamować pożądania. Czuł jej wargi na swoich, a w jego żyłach płonął żywy ogień. Opór nie miał sensu. Pragnął Christie.

Pośpiesznie odpiął zabezpieczającą barierkę, a Christie wykorzystała ten moment, żeby wśliznąć mu się na kolana. Gondola zakołysała się szaleńczo. Zatonęli w pocałunku, pomrukując z rozkoszy.

W końcu to Christie okazała się śmielsza. Jej język najpierw musnął wargi Maca, a potem rozpoczął namiętny taniec. Zamiast powoli smakować pocałunek, desperacko próbowali zaspokoić swoje apetyty

Diabelski młyn znów ruszył z szarpnięciem. Rozpoczęła się karkołomna jazda w dół. Spojrzeli na siebie zdyszani. Ich serca łomotały. Nie mieli pojęcia, czy to z powodu niecodziennej przejażdżki, czy też rozpalonej namiętności.

Dłonie Maca błędziły pod płaszczem Christie. Jej ręce wplątały się w jego włosy. Pochyliła głowę i zaczęła powoli skubać płatek jego ucha. Wymruczał coś niezrozumiale i ustami zaczął szukać jej ust. Roześmiała się radośnie, odrzucając głowę do tyłu. Miała zaróżowione policzki, a oczy rozświetlone radością. Była uosobieniem szczęścia.

Kiedy koło stanęło, Mac odsunął barierkę, wziął Christie na ręce i wyniósł z gondoli. Przyłgnęła do niego, zarzucając mu ramiona na szyję.

Mężczyzna obsługujący diabelski młyn spojrział na nich z zazdrością i pokazał Macowi uniesione kciuki. Dobrze, że Christie tego nie widziała, pomyślał. Niechybnie czekałby go wykład o równouprawnieniu.

- Powinieneś mnie postawić - szepnęła. Jednak nie zamierzał wypuszczać jej z ramion. Chciał czuć jej bliskość. Miał dość trzymania jej na dystans. Marzył o tym, żeby zanurzyć twarz w jej pachnących włosach.

- Mac? Postaw mnie - poprosiła cicho.

Delikatnie opuścił ją i pozwolił stanąć na ziemi. Nagrodziła go pocałunkiem. Kiedy się o niego otarła, w jego żyłach znów zapłonął ogień. Najchętniej pchnąłby ją na ziemię i od razu ugasił namiętność. Wiedział jednak, że to niemożliwe. Christie wyglądała tak, jakby myślała o tym samym.

Z trudem dotarli do dżipa. Mac usiadł za kierownicą, a ona wśliznęła się na fotel obok

Byli tak otumanieni pożądaniem, że ciężko im było zebrać myśli.

- Musimy znaleźć miejsce, w którym możemy być sami - szepnęła, kładąc mu dłoń na udzie.

- Motel?

- Nie mogę czekać tak długo. - Przesunęła dłoń w górę.

Mac ruszył, sypiąc piachem spod kół. Zamiast w stronę autostrady, zjechał na pustynię. Zazwyczaj był dobry w planowaniu, ale teraz nie był nawet pewien, czy ma przy sobie prezerwatywę.

- Nie jestem przygotowany - jęknął.

- To nic. Ja też się tego nie spodziewałam - odparła, rozpinając mu koszulę.

- Mówię o zabezpieczeniu.

- Biorę pigułki.

- Uwielbiam kobiety wyzwolone!

Cieszył się, że jadą dżipem, bo drogę, którą wybrał, z pewnością nie było na żadnej mapie. W końcu zatrzymał wóz za wzniesieniem z kilkoma krzakami i pojedynczym drzewem.

- Christie, czy ty... - Wiedział, że nie mają przed sobą przyszłości. Jutro ruszał na wojnę.

Rzuciła mu się w objęcia.

- Pragnę cię teraz, Mac.

Jeszcze nigdy tak się nie czuła. Wprawdzie ubierała się jak hippiska i popierała wolną miłość, ale jeszcze nigdy tak całkowicie nie poddała się władzy uczuć. Trawiło ją czyste, nieskrępowane pożądanie.

Tym razem nie zamierzała czekać, aż kawaler otworzy jej drzwi. Nie czuła się damą. Wskoczyła z wozu.

Mac właśnie wyjmował z bagażnika dwa wojskowe śpiwory.

- A mówiłeś, że nie jesteś przygotowany.

- Rozepnij.

Poszła za nim do niewielkiego zagłębienia wśród czerwonych skał.

- To będzie nasze łóżko. - Rozłożył na piasku zieloną płachtę.

- A to kołdra - dodała, kładąc obok drugą. - Ta noc należy do nas.

- I gwiazdy.

- I księżyc.

Zdarł z siebie kurtkę i koszulę. Księżyc oblał srebrną poświatą jego muskularny tors i silne ramiona. Podszedł do Christie. Objął ją w talii jedną ręką, podczas gdy druga gładziła jej twarz i szyję. Zsunął płaszcz z jej ramion i wpił się przenikliwym spojrzeniem w jej oczy. Cichutko jęknęła, pozwalając mu ściągnąć sobie bluzkę przez głowę. Stała przed nim naga do pasa.

- Jesteś piękna - wyszeptał w zachwycie, klękając przed nią.

Noc była chłodna, lecz Christie wcale nie marzła. Przeciwnie. Płonęła z pożądania. Na jej ciele Mac znaczył ścieżkę gorącymi pocałunkami

Zmierzał ku piersiom. Po długiej chwili jego wargi zamknęły się na jednej z nich. Christie przeszył dreszcz. Ugięły się pod nią nogi i, choć Mac ją podtrzymywał, osunęła się na jego kolana i ciasno objęła go udami, pragnąc mieć go jak najbliżej.

Ułożył ją na śpiworze. Szaleńczo zrywali z siebie resztkę ubrań. Wreszcie ich nagie ciała się spotkały. Christie, patrząc mu w oczy, zaczęła go pieścić.

Widziała jego pożądanie i głód. Ale dostrzegła coś jeszcze. Szansę na wspólne życie. Nagle doznała uczucia, że zna przyszłość i wie, co jest przed nimi. Tysiące takich gorących nocy. Zobaczyła swoje przeznaczenie.

Delikatnie ułożył ją na plecach i wzniosł się nad nią. Jednym pchnięciem złączył ich ciała. Christie wykrzyczała jego imię. Odpowiadała na każdy jego ruch. Niedługo razem szybowali wśród gwiazd.

Leżeli obok siebie zaspokojeni. Mac przykrył ich drugim śpiworem i delikatnie pogładził Christie po policzku. Złapała zębami jego palec.

- Ona gryzie! - zażartował.

- Och, ona robi znacznie więcej - odparła, śmiesznie przeciągając głoski.

- I świetnie jej to idzie. - Zsunął dłoń na jej piersi.

- Co ty wyprawiasz?

- Pamiętasz, jak mówiłem, że nie lubię się śpieszyć i wolę rozkoszować się chwilą?

- Pamiętam.

- Właśnie tak pragnę się teraz z tobą kochać.

- Zrobimy to jeszcze raz?

- Jasne!

Chociaż Christie nie umiała sobie wyobrazić nic wspanialszego niż ich pierwszy raz, nie miała nic przeciwko, by skonfrontować wyobrażenia z rzeczywistością.

- Gdzie byłeś przez całe moje życie? - wymruczała, przyciągając go do siebie.

Chłodny podmuch wiatru obudził Maca. Kiedy otworzył oczy, przekonał się, że Christie ściągnęła całe przykrycie i smacznie śpi, owinięta po czubek nosa. Jakoś go to nie zdziwiło. Przekonał się, że należała do tych osób, które śmiało sięgają po to, czego pragną.

Uśmiechnął się i zamyślony delikatnie ją pocałował. Cóż za dziwna podróż, pomyślał. Kiedy zobaczył Christie po raz pierwszy na ulicy San

Francisco z antywojenną petycją i kwiatkiem w dłoni, nie podejrzewał nawet, że niedługo potem będą się kochać pod rozgwieżdżonym niebem na pustyni Mojave.

Teraz jednak czekało ich pożegnanie.

Odkąd zgodził się wziąć udział w kolejnej wyprawie do Wietnamu, wiedział, że nie wolno mu angażować się w żaden stały związek. Teraz też nie śmiał marzyć o wspólnej przyszłości po kilku namiętnych chwilach. Nie chciał wyjeżdżać, zostawiając za sobą niezakończoną sprawę. To nie byłoby w porządku.

Zerknął na zegarek. Dochodziła czwarta w nocy. Za parę godzin powinien zameldować się w bazie, a od Las Vegas dzielił ich jeszcze spory kawałek drogi.

Kiedy znów spojrzał na Christie, już nie spała. Wpatrywała się w niego rozmarzonym, bursztynowym spojrzeniem. Na jej wargach igrał zmysłowy uśmiech. Mac znów był gotów się z nią kochać. Wiedział jednak, że mu nie wolno. Musiał zacząć myśleć jak żołnierz i dowódca. Ogromnym wysiłkiem woli odsunął się od niej. Nadszedł czas pożegnania.

- Co się stało? - zapytała, wyczuwając zmianę jego nastroju.

- Musimy już jechać.

Zamruczała coś pod nosem, ale posłusznie zaczęła się zbierać. Odnalazła ubranie i powoli je wkładała. Mac patrzył na nią z zachwytem. Wydawała mu się równie seksowna, kiedy się ubierała, jak wtedy, gdy zrzuciła ubranie. Jak mogę żegnać się z tą niesamowitą kobietą?

- Ostatnia noc była... - Urwała

- Nieziemską - dokończył. Roześmiała się seksownie.

- Bardzo. I nie mówię jedynie o seksie. Kochaliśmy się - powiedziała, zastanawiając się nad własnymi uczuciami. - Jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżyłam.

Mac zachował milczenie. Nie chciał jej ranić, ale musiał odepchnąć. Zacisnął usta.

- Wierzysz w przeznaczenie? - spytała miękko.

To było trudne pytanie. Mac znał odpowiedź i mógłby przytaknąć. Czuł, że Christie może być tą jedyną. Niestety, wybierał się do Wietnamu. To nie był właściwy czas na takie wyznania.

- Przeznaczenie? Nie, nie wierzę - skłamał.

- To kim dla siebie jesteśmy? - szepnęła zszokowana.

- Przyjaciółmi - odrzekł bez wahania, chociaż serce przepełniła mu gorycz.

Popatrzyła na niego z furją. Przez chwilę myślał, że go uderzy. Ale ona zerwała się tylko i pobiegła do dżipa.

Zaciskając zęby, walczyła ze łzami wściekłości. Przyjaciele? Mac uznał nas za przyjaciół, powtarzała w myślach. Tej nocy odkryła, czym jest miłość. Wiedziała, że ich przeznaczeniem jest wspólne życie. Mac się przed tym bronił, chociaż w jego spojrzeniu widziała tę samą świadomość. Dlaczego odrzucał największy dar? Jak mógł rzucić mi prosto w twarz takie słowa?

Zapakował śpiwory, wsiadł do wozu i zapalił silnik. Powoli wracał tą samą drogą, którą poprzednio przebyli w takim pośpiechu.

Christie wiedziała, że powinna coś powiedzieć. Zebrała się w sobie i sięgnęła do swoich dziennikarskich zdolności. Miała przeczucie, że nie będzie łatwo. Ale nie chciała go stracić i żałować tego do końca życia.

- Wiesz, Mac, jak dotąd nie wypowiedziałeś swojego trzeciego życzenia - zaczęła, siląc się na spokój.

- Nie.

- Dostałeś kukurydzę i swój lot na diabelskim młynie, ale wciąż masz jeszcze jedno życzenie. No, dalej. Przecież masz jakieś marzenia. Musi istnieć coś, czego pragniesz.

- Wolałbym nie rozmawiać.

- Tak zupełnie?

- Zupełnie.

W samochodzie zapadło ciężkie milczenie. Nawet radio nie mogło go przegnać, bo dawno wyjechali z zasięgu popularnych stacji.

Nie wiedząc, co robić, Christie czytała drogowskazy i tablice. Napięcie rosło. Nie miała pojęcia jak, ale z pewnością nie chciała kończyć ich znajomości w ten sposób. W końcu nie wytrzymała.

- Dobrze wiesz, że jesteśmy dla siebie kimś więcej niż przyjaciółmi!

- Daj spokój.

- Bo co? Znów każesz mnie aresztować? Szczęścia życzę w szukaniu policjanta pośrodku pustyni! - Nakręcała się coraz bardziej. - Nie rób tego, Mac. Nie zamieniaj się w tego sztywnego wojskowego dupka!

- Taki właśnie jestem. Sztywny wojskowy dupek.

- Nie, do diabła! - Przecież był wspaniałym, zabawnym i szalenie seksownym mężczyzną. - Wiesz, że powinienes ze mną być. Też to wczoraj poczułeś. Widziałam to w twoich oczach. Nie możesz tego rozwalić! Nie możesz mnie tak zostawić!

- To nie mój wybór - warknął. - Mam swoje rozkazy.

- Możesz je obejść. Odsłużyłeś już swoje. Na pewno mógłbyś...

- Może wcale nie chcę.

- Co?! Mówisz, że chcesz wrócić do Wietnamu? Przecież czuję, że wcale nie wierzysz w słuszność tej wojny. Dlaczego więc mówisz coś takiego?

- Bo nie chodzi o wojnę. Chodzi o lotnictwo, o zobowiązania, poczucie odpowiedzialności i wsparcie dla tych, którzy walczą.

- To bardzo szlachetne, ale co z tobą? Twoimi marzeniami i przyszłością?

Nutka desperacji w jej głosie zarysowała jego zbroję. Wiedział, że postępuje słusznie, zrywając z Christie, ale bardzo go to bolało. Kiedy na nią spojrział, dostrzegł ogrom cierpienia w jej oczach.

- Chcesz, abym przyznał, że łączy nas coś wyjątkowego?

- Tak.

- Proszę bardzo. Zalażłaś mi za skórę.

Podniecasz mnie. Nie mogę przestać o tobie myśleć i jestem w niebie, gdy cię trzymam w ramionach. Chciałbym zabrać cię tam, gdzie moglibyśmy być z sobą sami i kochać cię do utraty tchu.

- Ja czuję to samo. - Wjeżdżali do Vegas wprost pod wschodzące słońce. Ich wspólna noc dobiegła końca. - Ale teraz musimy o tym zapomnieć. Bądź realistką. Nic między nami nie przetrwa na dłuższą metę.

- Nie zgadzam się.

- Lubisz mówić o marzeniach. A co z twoimi? Chcesz zrobić karierę w dziennikarstwie, a ja nie mieszczę się w tych marzeniach.

- Ale mógłbyś.

- Jakoś nie widzę cię w roli żony wojskowego.

- Żony? - powtórzyła zaskoczona.

Najwyraźniej Christie nie myślała o nich w tych kategoriach.

- Ja nie umiałbym żyć w wolnym związku.

- Potrzebujesz zobowiązań.

- Właśnie.

- A kompromis? Odkąd cię poznałam, wiele nauczyłam się o kompromisach.

Jej słowa do końca podkopały jego opór. Dlaczego sam wcześniej o tym nie pomyślałem, zdziwił się Mac. Przecież dzięki kompromisom możemy iść razem przez życie, zachowując swoje poglądy.

Poczuł, że powinien naprawić to, co zepsuł. Miał na to mniej niż godzinę.

Rozejrzał się w poszukiwaniu budki telefonicznej i zjechał na bok.

- Muszę zadzwonić do tego kolegi, który ma zawieźć cię dalej. Sprawdzę, czy już wstał.

Przytrzymała go za ramię. Kiedy na nią spojrzał, dostrzegł, że drży jej dolna warga, a oczy błyszczą od powstrzymywanych łez.

- Kocham cię, Mac.

Bez słowa wysiadł z dżipa i podszedł do telefonu. Po drugiej stronie ulicy dostrzegł niewielką, białą kaplicę czynną dwadzieścia cztery godziny na dobę. Pełno takich było w Las Vegas.

Mac pomyślał o małżeństwie rodziców. To było coś więcej niż tylko związek dwojga ludzi.

Silnik dżipa cicho mruczał, gdy Christie patrzyła na idącego Maca. To się nie może tak skończyć, łkała w duszy. Żeby zająć czymś myśli, włączyła radio. Usłyszała Lennona, który śpiewał „Imagine”. Nie tylko ona miała marzenia. Mac też je miał. Razem mogli stworzyć coś naprawdę wspaniałego.

Po jej policzku spłynęła samotna łza.

Popatrzyła na pobliską kaplicę. Jak wiele par przypieczętowało tu swój związek, dając wyraz łączącym ich uczuciom? Kiedy zostawali małżeństwem, ich marzenia wcale się nie kończyły. Rosły wraz z nimi.

Mac otworzył drzwiczki samochodu i zajrzał do środka.

Pocałował Christie.

- Kocham cię.

- Tylko to chciałam usłyszeć - szepnęła przez łzy.

- Chcę powiedzieć coś jeszcze. - Klęknął. - Wyjdź za mnie. To moje trzecie życzenie, więc musisz je spełnić.

Wyskoczyła z dżipa z uśmiechem na twarzy i rzuciła się w jego otwarte ramiona.

- Bo jak nie, to co?

Barka „Manohra Song”

Dziś

Christie oparła się o reling i obrzuciła męża pełnym miłości spojrzeniem. Byli z sobą od ponad trzydziestu lat, a Mac był dla niej równie pociągający co na początku znajomości. Pośpieszny ślub w kapliczce w Vegas był najlepszą decyzją, którą podjęła w życiu.

- Nie zawsze było łatwo, ale nigdy z sobą się nie nudziłem - powiedziała zasłuchanym towarzyszom podróży. - Oboje nauczyliśmy się wiele o kompromisach.

- Co racja, to racja - przyklasnęli Dorothy i Hank.

- A co było dalej? - spytała Natalie. - Czy Mac został w wojsku?

- Nie na długo - odparł. - Kiedy skończyłem służbę w Wietnamie, zrealizowałem swoje marzenia i zostałem prawnikiem. Żona bardzo nalegała - dodał, puszczać oczko.

- A ty? - Natalie popatrzyła na Christie. - Co stało się z twoim artykułem o antywojennych protestach?

- To zabawne. Artykuł, który miał zapewnić mi posadę reportera, w ogóle nie powstał. W końcu napisałam o kompromisach. O tym, jak widząc oba oblicza wojny, pozostać wiernym swoim przekonaniom.

Mac podszedł do żony i ją przytulił.

- Nie powiem, żeby podobały mi się te wszystkie niebezpieczne miejsca, do których wysłała ją redakcja, ale zawsze starałem się wspierać Christie.

- Tak było. - Poglaskała go po policzku

- Lecz kiedy byłeś przy mnie, wszystko wydawało się prostsze.

Steward oznajmił, że niedługo przybiją do brzegu. Bangkok nieubłaganie zbliżał się ze swoimi wieżowcami i miejskim hałasem. Trzy pary zaczęły się żegnać. Już wcześniej wymieniono adresy i telefony.

Natalie i Pete zeszli na ląd jako pierwsi i teraz machali do pozostałych.

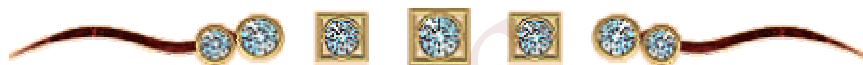
- Nie zapomnijcie obejrzeć naszych zdjęć w „World Sophisticate Travel and Lifestyle” - zawołali na pożegnanie.

Potem łódź opuścili Christie i Mac. Trzymając się za ręce, schodzili po trapie, kiedy Christie poczuła czyjaś dłoń na ramieniu. Uśmiechnięta Dot stała tuż za nią.

- *Mai pen rai* - szepnęła jej na ucho. - Nie zapomnij, że życie jest po to, aby cieszyć.

- *Mai pen rai* - potwierdziła Christie, ściskając dłoń męża.

Zamierzała zapamiętać te trzy słowa. Niosły w sobie taką samą magię, jak kiedyś ich trzy życzenia.



RS